

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Nasze Drogi.

Biblioteka Jagiellońska



1003046964

Rozpoczynając trzeci rok wydawnictwa, poczuwamy się do obowiązku przedstawienia naszego programu przyszłej działalności — wypowiedzenia jasno i otwarcie podstawowych idei, dla których pracować i walczyć będziemy.

„Teka“ jest czasopismem młodzieży nie tylko dla tego, że przez nią i dla niej wydawana, ale dlatego przede wszystkim, że jest przedstawicielką idei, które były najpiękniejszym wykwitem ducha młodzieży polskiej — że ma prowadzić drogą Filaretów i Podchorążych, uczyć jak myśleć i żyć wzniosłe, a dzielnie walczyć.

Dążeniem naszym wyrabiać się na wolnych obywateli wolnego narodu, na ludzi, którzy umieją chcieć i działać, dla których wolna, niepodległa, na zasadach sprawiedliwości społecznej oparta Polska jest nie pięknie brzmiącym frazesem, ale treścią życia i najwyższym prawem.

W myśl zdania wypowiedzianego w artykule „Polskie odrodzenie polityczne“*) dziś już postępować chcemy tak, jakbyśmy niepodległość polityczną osiągnęli. Uważając zatem stan obecny jako rezultat gwałtów, przeciwko którym tylekroć krwią własną protestowaliśmy, nie uznajemy ani rządów zaborczych, ani kordonów granicznych. Zadaniem naszym było i będzie na przyszłość rozproszoną i wynaradawianą młodzież z pod trzech zaborów zbli-

*) „Teka“ r. 1900 Nr. 10.

żyć i utworzyć z niej silną, o ile możliwości zorganizowaną całość — karną armię, którejby rozerwać nie mogły ani zsyłki rosyjskie, ani fortece pruskie, ani siejące zgniliznę usiłowania Apuchtinów galicyjskich.

Tak więc wytworzyć jak najwięcej dzielnych, naszemi ideami przejętych jednostek wśród młodzieży polskiej, to pierwsze zadanie — drugie: te jednostki uszeregować w gotowe do boju zastępy, a trzecie siłami młodego pokolenia z apatyi podźwignąć inteligencję, z nieświadomości narodowej lud, a podstawy stosunków społeczno-ekonomicznych przekształcić w duchu interesów szerokich warstw.

My damy ludowi całe zastępy poświęconych jego sprawie szermierzy, a on da nam siłę do przeprowadzenia wielkich, wspólnych nam wszystkim, narodowych celów.

Aby być dobrym obywatelem Rzeczypospolitej, trzeba napróżd kochać. Kochać Ojczyznę — tego Polaka uczyć nie potrzeba; uczą go nasi wielcy mistrzowie, czy go krew najbliższych brutalną ręką przelewana — tysiące gwałtów i obelg, tysiące upokorzeń...

Nie będziemy też uczyli miłości dla tych szerokich i upośledzonych, czarną nędzą gnębionych mas ludowych. Idźcie w ciemne chaty, patrzcie i uczcie się sami.

Chcemy pochwyć młot i oręż w dłoń!

Orężem tym i młotem wiedza — gruntowna znajomość spraw narodowych. Tej nie da szkoła zaborcza. Przeciwnie! fałszować będzie prawdę, abyście śnać nie nabyli niebezpiecznej dla wrogów mądrości.

Wiedzę tę z trudem zdobywać musimy sami. Lecz wpiery usunąć trzeba z krwi naszej jad, którym przez tyle lat nas zatrutowano — jad pruskiej, rosyjskiej, austriackiej pedagogii, zgubny wpływ wrogich nam kultur.

Potem czytając dzieła myślicieli i historyków naszych, wnikniemy w dzieje rozwoju naszego narodu, poznamy jego siły i stosunek do państw zaborczych, a wzbogaceni krwią okupionem stuletniem doświadczeniem, pewnem okiem spoglądać będziemy na dobę obecną.

Poznać tu nam należy siły materialne i moralne narodu i jego stosunek do państw zaborczych, śledzić rezultaty walki z germanizatorskimi i russyfikacyjnymi zakusami wrogów, badać potrzeby ekonomiczne i kulturalne, pragnienia i ruchy ludowych mas, zaznajamiać się wreszcie z programami najwybitniejszych stronnictw politycznych.

Nie wszystkiego nauczyć się można z książek. Źle nawet wyłącznie z książek się uczyć. Można wtedy zamiast swego poznać obce społeczeństwo i zgubić się w bezcielesnem doktrynerstwie. Niech każdy własną obserwacją stara się badać potrzeby swego społeczeństwa, niech zwiedza polską ziemię, niech idzie między polski lud!!*) Tak tylko zyskamy silne, realne podstawy przyszłej działalności.

Ale na nic nie przyda się najgruntowniejsza znajomość celów i dróg do nich prowadzących, jeżeli w nas samych zabraknie siły do skutecznej pracy. Potrzeba nam ludzi o silnych i zdrowych charakterach, a te wytwarzają się tylko w czystej atmosferze moralnej. Pokolenie fizycznych niedołęgów, ludzi o chorej woli, o wyschłych lub rozstrojonych mózgach nie zdobędzie się nigdy na czyn prawdziwie męski.

Potrzeba nam ludzi zdrowych i silnych fizycznie, zdolnych do ponoszenia trudów i wytężonej pracy umysłowej, którzyby się pod lada nie ugięli ciężarem, pod pierwszym nie złamali ciosem.

Dlatego też wysoko podnosić będziemy hasła etycznego odrodzenia narodu i śmiało wytykać wady, które rozpowszechniając się wśród młodzieży niszczą jej siły, podkopują zdrowie i szerzą tę zgniliznę i nikczemność moralną, która więcej klęsk na społeczeństwo nasze sprowadziła, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne.

Dopiero świadome celów swych, moralnie i fizycznie zdrowe, zasobem wiedzy odpowiednio uzbrojone młode pokolenie stać się może podstawą zorganizowanej pracy, dążącej do odrodzenia całego narodu.

Uzbroiwszy żołnierza, trzeba jeszcze nauczyć go zgodnych z oddziałem poruszeń — trzeba stworzyć armię.

O organizacyi pisaliśmy już wiele.***) Ona jedna nauczyć może porządku, karności i dokładności, wyćwiczyć w pracy spokojnej— a gorliwej. Ona jedynie wskutek podziału pracy pozwala wyciągnąć maximum korzyści dla społeczeństwa z usiłowań jednostek. Ona wreszcie wytwarza ducha braterskiej miłości i poświęcenia, daje siłę w przekonaniu, że za jednostką stoi legion.

Rozporządzając tak wielką, dzielną i karną armią, śmiało przystąpić będziemy mogli do odrodzenia społeczeństwa, do podniesienia w niem poczucia godności narodowej i interesu narodowego, do podnoszenia jego sił moralnych i materyalnych.

*) Por. artykuł „Między lud“, „Teką“ 1899, Nr. 8.

***) Patrz artykuł „Na przeszłość“, „Teką“ Nr. 11, 1900.

Zasadniczo przeciwni jesteśmy, aby młodzież brała czynny udział w stronnicych walkach czy robotach politycznych. To nie dla niej pole. Jest jednak cały szereg prac bezwzględnie dobrych, przed którymi uchylić czoła musi każdy rozumny i uczciwy Polak, to prace, usiłowania nad narodowem uświadomieniem ludu tak wiejskiego jak miejskiego, nad podniesieniem jego stanu kulturalnego i ekonomicznego, to obrona samejże narodowości, języka i kultury polskiej przeciw rusyfikatorskim i germanizatorskim zakusom.

Do takich prac nawoływać będziemy młodzież, aby zawczasu nauczyła się nieść ofiarnie swoje siły, czas, mienie i osobiste bezpieczeństwo na ołtarz Ojczyzny.

Oto w ogólnym zarysie zasady, dla których pracować, w obronie których walczyć będziemy. One przyświecały nam w chwili założenia »Teki«, one będą i nadal wytycznymi naszej działalności. Dziś po dwuletnim jej istnieniu stwierdzić możemy, trzymając rękę na pulsie młodzieży polskiej, czując, jak bije coraz silniej i coraz goręcej, że postęp jest wielki, choć może ani tak wszechstronny, ani tak równomierny we wszystkich dzielnicach Polski, we wszystkich grupach młodzieży, jakby to być powinno.

Widzimy jednak, jak idea solidarności młodzieży z pod trzech zaborów z dniem każdym bliższa jest urzeczywistnienia, jak coraz szersze jej warstwy rzucają się do pracy nad sobą i ludem, podając mu rękę w jego ciężkich walkach. Widzimy, jak uczucia nasze nabierają sił, przekonania treści.

Tylko nie wolno stanąć ani na chwilę. Wyżej! wyżej!

Nie pomogą nowe prześladowania i dziesiątkowanie naszych szeregów. Znajdziemy zastępców, którzy potrafią lepiej od nas walczyć i zwyciężać.

TESTAMENT DĄBROWSKIEGO.

(Generał Henryk Dąbrowski zmarł 6. czerwca 1818 r. w Winnogórze.)

Rozszarpano nas i rozdrapano wielką mogiłą Ojczyzny naszej, by nas tem głębiej zagrzebać. Mieście baczność w utrzymaniu w czystości ducha narodowego; łączcie się moralnie i bądźcie jako jeden mąż a wówczas wszelka zbrodnia bezsilnie odpadnie od was. Przyszłość macie wielką i świetną, ale ufajcie tylko.

samym sobie i budujcie tylko na własnej sile, wszelka obca pomoc na nie się wam nie przyda, gdy będziecie w rozterce u siebie, gdy sami sobie pomagać nie będziecie. Gdyby ten sam Napoleon czy jaki inny przyszedł po raz wtóry nad Wisłę — nie by dla narodu dobrego nie wypadło, bo smutna jego dola tak długo trwać będzie, jak długo nie będzie wewnętrznej zgody, jedności i dążności dźwigania się o własnych siłach, jak długo naród nie będzie wyrabiał w sobie mocy i potęgi, a wskutek silnego wiązania się moralnie i fizycznie nie dojdzie do jedni w myśli i w czynie. Dążcie do uporządkowania narodu i sił narodowych. Tylko siłą odbierzemy, co nam obca moc wydarła. Nieustanna praca ku przysparzaniu moralnych i materialnych zasobów zadaniem naszym, bezczynne spuszczenie się na obcą łaskę zhańbiło naród, więc nie dopuszczajcie nowej hańby i nie proście o nie; w pracy ustawnej wyrabia się siła ducha i ciała, kto pracuje, ten plon zbiera i obcej łaski nie patrzy. Wzajem siebie i pokolenie wasze przestrzegajcie ku dobru Ojczyzny — ta będzie waszą własną pracą, własną siłą i własnymi rękami dla powszechnego dobra dla najniższych i najzamożniejszych jednakowo powstała. Wiara niech was krzepi w Boże błogosławieństwo, skoro w jedni i zgodzie dodając sobie wzajem siły i otuchy w pracy około zbawienia Ojczyzny wytrwacie.

Narodowa polityka w zaborze pruskim

I.

Podział Polski był i jest dla nas straszną klęską, bo nie tylko rozdrobnił siły narodu, ale — co gorsza — wystawił go na największe niebezpieczeństwo, jakie narodowi jako takiemu grozić może na niebezpieczeństwo zamarcia *myśli ogólnie narodo-*

wej, owej myśli, która rozstrzyga o tem, czy się jest, lub nie jest *narodem*.

Trzy części Polski przykuto do trzech różnych mocarstw; im silniej oczywiście zespolono dany zabór z odnośnem mocarstwem, t. zn. im bardziej uzależniono go pod każdym względem od państwa zaborczego, tem większe grozi niebezpieczeństwo zaborowi, tem bardziej bowiem rozluźnia się węzeł, łączący go z resztą narodu, tem bardziej zamiera w nim idea *wszeczpolska*.

Zabór rosyjski, aczkolwiek ugiąć się musi pod ciężką łapą moskiewskiego satrapy, pod względem narodowo-politycznym przedstawia dziś siłę, której bezprawia i gwałty zetrzeć nie mogą i nie zetrą. Społeczeństwo tamtejsze już liczebnie tworzy potęgę nielada, poza tem bije w Królestwie serce Polski — Warszawa, w której bezustannie wre i kipi życie narodowe. Sam Moskal uznaje umysłową wyższość Polaka, wyższość jego kultury. Podobnie i na polu ekonomicznem: Królestwo pominąwszy presję rządu prawie wcale nie ulega wpływowi Rosyi, przeciwnie Rosya pod wielu względami zależną jest od Królestwa, które swoje produkty w znacznej mierze na wschód transportuje.

Zabór austriacki, w przeciwstawieniu do Królestwa korzysta z różnych aczkolwiek częstokroć bardzo wątpliwych swobód politycznych, a jednak stoi zarówno pod względem społeczno-politycznym, jak i ekonomicznym bardzo nisko. Przedewszystkiem pamiętać trzeba o tem, że Galicya, stojąca zdala od narodowego ruchu rewolucyjnego, nie posiada owej głębokiej tradycyi narodowej, która tak wielką rolę odgrywa w Królestwie, a szczególnie w Warszawie. Nadto rządzące w Galicyi sfery stańczykowskie, pozbawione polskiego ducha narodowego, dawno już zapomniały o narodowej ogólnie polskiej polityce, a w tak zwanej polityce galicyjskiej przeważają motywy austriackie. Klika stańczykowska miała i ma na oku nie dobro ogółu, lecz własne dobro; sfery rządzące bezczelnie wyzyskujące lud, zamiast oświecić go, nauczyć go pracować i zarabiać, systematycznie utrzymywały i utrzymują go w ciemności z obawy, żeby lud oświecony nie wyemancypował się z pod ich brutalnej władzy. Jeżeli zważymy jeszcze nieszczęśliwe geograficzne położenie Galicyi, zrozumiemy, że rozwój jej społeczeństwa, przedewszystkiem warstw niższych, normalnym być nie może.

Zabór pruski, którym się tutaj specjalnie zająć pragniemy w innym znowu przedstawia się światło.

O ile zabór rosyjski — jak wvżej nadmieniliśmy — skuteczniej może opierać się brutalnej przemocy swej cięmiężycielki mając nad nią przewagę kulturalną - o tyle zabór pruski ekonomicznie a nawet pod pewnymi względami kulturalnie przedstawia się słabszym od swego wroga i przewadze jego na wielu polach ulegać musi.

Prawda, że w niewoli pruskiej nauczyliśmy się pracować i rachować, że wyzbyliśmy się niejednego błędu specyficzenie polskiego, jak lekkomyślność, brak wytrwałości itd., lecz w tej samej niewoli pruskiej, o czem zapominają bezwzględni adoratorowie prusko niemieckiej kultury — nie mówiąc już o strasznych krzywdach, wyrządzonych nam bezpośrednio przez rząd — zagubiliśmy cały szereg dodatnich przymiotów i cech narodowych, pograżyliśmy się w brudnym egoizmie, zapomnieliśmy o idei wszechpolskiej, zapomnieliśmy, że wspólnie z Królestwem Galicyą i Śląskiem mimo kordonów, które dla nas istnieć powinny tylko na karcie geograficznej, tworzymy *jeden wielki naród Polski*.

II.

Polska prawdziwie narodowa powinna być oczywiście ku temu skierowana, żeby — o ile tylko można — wyrwać społeczeństwo z pod wpływu rządów zaborczych, zatrzeć różnice, dzielące poszczególne zabory od siebie. Zastosowawszy maksymę tę do polityki społeczeństwa zaboru pruskiego, otrzymamy następujący rezultat:

Pomni na to, że czegokolwiek nauczyliśmy się od Niemców nauczyliśmy się wskutek własnej dobrej woli, a przeciw ich złej woli, że cokolwiek zyskaliśmy w niewoli pruskiej, zawdzięczamy wyłącznie sobie, nie zaś wrogowi, który niezależnie od zmiany taktyki w polityce — zawsze dążył i dążyć będzie ku naszej zagładzie;

pomni na to, że ze strony żywiołu niemieckiego rozwijającego się szybko pod opiekuńczem okiem rządu, grozi społeczeństwu zaboru pruskiego — zarówno pod względem ekonomicznym, jak i narodowym wielkie niebezpieczeństwo: musimy wszystkich starań dołożyć, żeby z jednej strony *utrwalić swój byt ekonomiczny, będący podstawą bytu narodowego, żeby ten byt ekonomiczny jak najbardziej uniezależnić od żywiołu niemieckiego*, żeby z drugiej zaś strony wyrobić w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego głębokie poczucie przynależności do narodu polskiego, jako jednego ciała, jednym ożywionego duchem.

Taką powinna być treść programu narodowej polityki w zaborze pruskim. Z tą zasadą porównajmy teraz program społeczno-ekonomicznej i polityczno-narodowej poznańskiej partii ludowej. Nie jest on wprawdzie ściśle sformułowany, lecz z dotychczasowej pracy poznańskich ludowców zarówno jak i z bieżących artykułów poznańskiej prasy ludowej można sobie wyrobić zdanie o sposobie myślenia i działania rzeczonyj partii.

Niech się czytelnik nie dziwi, że nie uwzględniamy żadnego programu innych partij politycznych w zaborze pruskim, np. klerykałów czystej krwi („Kurjer Poznański“), wolno konserwatyistów („Dziennik Poznański“), itd. Nie czynimy tego, jakobyśmy wstecznikom odmawiali porzucenia uarodowego, i dobrej woli, nie! ale szkoda nam czasu na zwalczanie zasad, które się już same przez się przeżyły i które same przez się upadają. Zresztą polityka wsteczników poznańskich, jest tak niekonsekwentna, czasami wprost nieuchwytna — nie mówiąc już o nielogiczności — że istotnie trudno o niej mówić, jak o czemś konkretnem.

Ten sam zarzut niekonsekwencyi, chociaż w łagodniejszej formie, spotkać musi z naszej strony poznańskich ludowców. Właśnie rozdzwitek pomiędzy teorią a praktyką nie tylko uszczupla w oczach naszych ich zasługi, lecz czasami odstręcza nas wprost od nich.

Przyjrzyjmy się najprzód *ekonomicznej stronie* programu poznańskich ludowców.

Słusznem jest ich twierdzenie, że rząd pruski, przyszedłszy do przekonania, iż bezpośrednio atakowanie narodowości polskiej nie przynosi pożądaných skutków, teraz zamierza całą siłą uderzyć w podstawę naszego życia narodowego, to znaczy podkopać nasz byt ekonomiczny; słuszenie też nawołują poznańscy ludowcy, żeby oszczędnością i rozumem doprowadzać do dobrobytu, przede wszystkim wśród szerokich mas ludu. Tak, *nawołują!* To teoria — a gdzie praktyka? gdzie pomoc udzielana niższym warstwom? Nie jesteśmy o tyle ślepyimi, żebyśmy nie widzieli pomocy udzielonej w postaci spółek zarobkowych i kółek właściańskich średnim warstwom i wiejskiemu ludowi. Inicyatywa do tej pomocy atoli wyszła nie z łona poznańskich ludowców, a na tem polu, na którym byliby wiele mogli działać, nie zrobili dotąd nic: robotnik miejski wydany na podstawę niemiecko-żydowskich kapitalistów.

Cóż pomoże wszelkie mędrkowanie, coś pomoże wzywianie do oszczędności, jeśli się nie nauczy robotnika oszczędzać, jeśli

nie wciśnie mu się w dłoń broni, którą wespół z braćmi skutecznie walczyć może przeciwko wyzyskiwaczom, jeśli nie stworzy się organizacyi zawodowej? Więc cóż robicie wy „ludowcy“, jeżeli tam, gdzie was najwięcej, gdzie tworzycie istotną siłę, pozwolicie się marnować polskiemu ludowi robotniczemu!

Więc cóż robicie, jeżeli z założonemi rękoma i obojętną twarzą przyglądacie się tym samopas chodzącym masom, które zorganizowane mogłyby stworzyć potęgę, o jakiej się ani wam, ani panom hakatystom nie śniło!

Strona społeczna programu poznańskich ludowców zupełnie odpowiada jego stronie ekonomicznej.

Powiedziano: szlachta polska zbankrutowała moralnie i materialnie, dziś o losie kraju rozstrzyga lud polski. Tak, lud polski — w przeciwstawieniu do szlachty; jest to definicya mniej więcej tak samo niedokładna, jak niedokładną jest nazwa „poznańskich ludowców“. Jeżeli bowiem wnikiemy nieco w sprawę, zrozumiemy, że chodzi tu wyłącznie prawie, lub przynajmniej głównie o stan średni. Przy pewnej sposobności redaktor „Orędownika“ wręcz oświadczył, że niektórzy ludzie (miał na myśli demokratów prawdziwych) za nisko schodzą, że lepiejby uczynili gdyby się zatrzymali przy warstwach średnich.

Tak, w Poznańskim dziś warstwy średnie rej wodzą; to piękne, bardzo piękne; gdyby tylko nie zapominały o warstwach niższych, gdyby ich nie traktowały, z tą samą „łaską“, z którą szlachta zbliża się do sfer średnich.

Znamy stosunki bardzo dobrze i zaręczamy, że w ten sposób nikt ludu, przedewszystkiem miejskiego ludu robotniczego sobie nie zjedna. Jeżeli stosunki wnet się nie zmieniają, to nie upłynie wiele czasu, a polski robotnik przerzuci się do tego obozu, który poznańskim ludowcom jest solą w oku, tj. do obozu socjalistycznego.

A trudno, kto nie umie — mimo firmy wypisanej na czole „ludowiec“ — do ludu się zbliżyć, z ludem się zbratać, nawet w życiu prywatnem, ten niech się nie skarży, że jutro robotnik polski nie przyjdzie na wiec, „błagający Arcybiskupią Mość o orędownictwo u tronu najjaśniejszego Pana“, że pojutrze wstąpi do polskiej partyi socjalistycznej.

Strona polityczna programu poznańskich ludowców jeszcze większe nasuwa wątpliwości.

Ludowcy bronią „wiary ojców i języka ojców“, poza tem bąknie się od czasu do czasu o „ideałach narodowych“, o „świę-

tej spuściznie po pradziadach“ itd. Jakie to ogólnikowe, jakie mdłe, słabe! Czemu nie przyznać się do prawdy, że my się językiem kontentować nie możemy i nie chcemy! Czemu protestuje się tylko przeciwko reskryptom Studta i innych panów, dotyczącym „wiary i języka“, a nie przeciwko największej krzywdzie, dokonanej w r. 1764 do 1815! Czy poznańscy ludowcy boją się prześwietnej policyi? Ich «wrogowie» socjaliści nie są tak tchórzem podszyci.

Polityka ludowców staje się tembardziej bezduszną, że przybiera zupełnie zaściankowy charakter prowincjonalny.

W gruncie rzeczy jest to zupełnie naturalnem zjawiskiem: stawanie na wszechpolskiej podstawie może w konsekwencyi w danym razie doprowadzić do kolizyi z władzą, a poznańscy ludowcy najchętniej unikają „niemiłych scen“.

Prowincjonalizm nie ogranicza się oczywiście na zaparcie się hasła wszechpolskich, lecz pogrąża w brudny egoizm, który w zaborze pruskim występuje w postaci wstrętnego moskalofilstwa; jest ono wprawdzie — jak już sto razy dowiedziono — nietylko niegodną, ale nawet niemądrą, niepraktyczną bronią, lecz cóż to obchodzi zaściankowego polityka.

Taktyka musi być oczywiście odpowiednia: można się zawsze obyć bez niemiłych scen, na co ponosić ofiary, kiedy można je okupić skreśleniem kilku pierwszych punktów programu praktycznego, punktów dotyczących ostatecznego naszego celu „niepodległej Polski“, hasła wszechpolskich itp. „frazesów“...

Tak myśli i tak postępuje poczciwy poznański „ludowiec“, dla którego kryterjum stanowi pisane prawo państwa zaborczego nie zaś przyrodzone prawo, interes własnego społeczeństwa.

Na takie bezdroża zesłała w zaborze pruskim narodowa polityka, wprowadzić ją na właściwe tory: oto zadanie *młodej polskiej demokracji*,

Reforma, naprawa złego należy do najcięższych zadań jakie człowiek sobie stawić i wypełnić może.

Reforma polityki narodowej wymaga oczywiście wiele energii i wiele czasu.

Idea wszechpolska, na grunt poznański niedawno dopiero przeniesiona, dzisiaj zaledwie korzenie zapuszcza. Z różnych stron podnoszą się głosy: w zaborze pruskim niema narodowych demokratów; my ich nie znamy; gdzie szukać ich należy? Zaprawdę, gdyby nasz kierunek polityczny, — tak młody — dziś już tryumfy miał święcić na arenie poznańskiej, przesiąkniętej pru-

ska atmosferą, musielibyśmy drzeć z obawy, że prąd który z taką szybkością ogarnął społeczeństwo, z tą samą szybkością się przeżyje. Tylko ruch normalnie się rozwijający, ruch prawdziwie żywiołowy ma rację bytu: tylko potrzeba owego ruchu głęboko odczuta i zrozumiana może mu drogę skutecznie torować.

Pamiętać należy także, że człowiek dojrzały posiada z natury rzeczy umysł dość konserwatywny, zwłaszcza poznaniak, żyjący wedle niemieckiej recepty: „*langsam und gemüthlich*“. Dojrzałe umysły gwałtem przerabiać — sprzeciwia się prawu natury i zawodzi; tylko młode umysły można naginać, kształcić, przerabiać!

A gdy się je raz ukształciło, wpoilo w nie zasady wzniosłe i wielkie, nie sprzeniewierzą się później idei, która je przenika od dziecięctwa, która jest początkiem i końcem ich myśli.

Z tego wychodząc założenia, postanowiono sobie *wychować* całe pokolenie w kierunku demokratyczno-narodowym. Gdy wybije godzina, wystąpi z *szkoły politycznej* falanga demokratów z krwi i kości, szermierzy sprawy narodowej, przyzwyczajonych do wojskowej karności, a nie wążających się samopas z miejsca na miejsce.

Kiedy owa godzina wybije, kiedy pierwsze szeregi narodowych demokratów wstąpią na arenę publiczną — już nie jako jednostki, lecz jako jedna siła, jedna armia, tego dziś jeszcze dokładnie oznaczyć nie można.

Tymczasem będą poznańscy ludowcy święcić tryumfy, choć przygotowani muszą być dzisiaj już na to, że lada chwila spotkają się wprawdzie ze słabym, lecz bliski przełom zwiastującym oporem ze strony skończonych już obywateli.

Bo są wśród starszego pokolenia — bardzo nieliczni co prawda — lecz zdeklarowani narodowi demokraci; dotąd nie występowali głośno w imię własnego programu, bo nie mieli sposobności przetrwania go w długoletniej szkole politycznej.

Lecz wzbogaceni życiowym doświadczeniem i zasileni nieco nowymi żywiołami pójdą odtąd śmiało nowymi drogami z otwartą przyłbicą.

Mówiliśmy o oporze; trzeba to dobrze zrozumieć! „Veto“ zakładające będzie się oczywiście tylko wówczas, jeżeli postępowanie poznańskich ludowców będzie się wprost sprzeciwiało naszemu programowi, w innych razach będziemy się oczywiście ograniczali na łagodne wywieranie wpływu, na ogół, na powolne lecz systematyczne przeistaczanie polityki.

Zresztą jesteśmy tego zdania, że nasz program przynajmniej pod względem ekonomiczno-społecznym jest tylko *udoskonaleniem* nie zaś *negacją* programu poznańskich ludowców; na tym nowo uprawionym gruncie łatwo już wzrosną nasze zasady narodowo-polityczne; zmiana taktyki zaś wyniknie z rzeczy samej.

Że szeroka masa ludu za nami pójdzie, nie unika najmniejszej wątpliwości: najlepszym tego dowodem *polska kolonia w Berlinie*.

Pełnie niespełna rocznej agitacyjnej pracy, szerzeniu zasad szczerze demokratycznych i szczerze narodowych, uświadamianiu społecznemu i narodowemu, lud nie tylko domaga się doniosłym głosem reformy, lecz sam staje się reformatorem, sam wypowiada „królikom“ posłuszeństwo, sam — nie żebrze — lecz żąda wymierzenia sprawiedliwości, sam dyktuje prawa potentatom w sułtaninie czy surducie.

Taki lud — to siła, to polega!

IV.

Podział pracy jest główną zasadą wszelkiej ekonomii.

Dotąd nie ma społeczeństwo polskie zaboru pruskiego — ani pod względem jakości, ani pod względem ilości — odpowiednich sił, żeby je móż normalnie podzielić i każdej jednostce specjalny wyznaczyć zakres pracy. A chociażby nawet siły były po temu, nie ma instancyi, któraby miała prawo i święty obowiązek kierowania jednostkami, instancyi, której owe jednostki bezwarunkowo ulegają w przeświadczeniu, dobrowolnie poddając się ich przewadze wiary, woli i ducha, że ci tylko postępują wedle głosu serca, sumienia i rozumu, że ci tylko mają na oku dobro sprawy ogólnej.

W obecnych stosunkach i warunkach rzetelna, planowa praca jest rzeczą wprost niemożliwą.

Dla tego postaramy się przedewszystkiem o dostarczenie społeczeństwu ludzi fachowo wykształconych, ludzi, przyzwyczajonych do subordynacji wojskowej.

Mimo tych wszystkich wstępnych przygotowań, pamiętać będziemy zawsze o tem, że podejmować się dziesięciu zadań a żadnego rzetelnie nie wypełnić — to dowód umysłowej niedojrzałości. Wprawdzie olbrzymia część młodej inteligencji idzie w naszym kierunku, tak, że rąk do pracy będzie sporo, lecz pół nieuprawionych leży tyle odłogiem, iż zbyt musielibyśmy siły rozdrobić, żeby móż się wszędzie do pługa zaprzędz.

Usiłowania młodej demokracji dziś już skierowane są ku temu, żeby w Poznaniu samem przejąć jedno z istniejących ju

pism na własne ręce, ewentualnie nowy organ polityczny założyć: prasa jest bowiem najlepszym środkiem agitacyjnym. Zarazem wychodzić będą tanie broszury i ulotne pisemka, w których poruszone będą kwestye niemniej charakteru społeczno-politycznego, jak czysto ekonomicznego, n. p. sprawę 8-miogodzinnego dnia roboczego, liczne zagadnienia z dziedziny higieny ludowej itd.

Przygotowawszy sobie w ten sposób grunt, przystąpi młoda demokracja do zakładania sprężystych organizacyi zawodowych; tu da się już uczuć potrzeba ściśle sformułowanego programu ekonomicznego, jak zarówno pisma zawodowego, ewentualnie kilku pisemek fachowych. Rychlejszy nikt programu ekonomicznego ogłaszać nie będzie, bo należy teorię zastosować do praktyki, a nie praktykę naginać do teoryi.

Gdy tak młoda demokracja stanie na silnej podstawie, będzie już tylko kwestyą czasu założenie i proklamowanie jawnej partyi politycznej, co oczywiście poprzedzić musi szerzenie zasad demokratyczno-narodowych za pomocą żywego i drukowanego słowa.

Mamy nadzieję, że już w r. 1908 Poznań obierze posłem narodowego demokratę, właśnie dla jego zasad narodowo-demokratycznych.

Co innego, że dawno przedtem już — a mianowicie w bliższej przyszłości — poznańscy ludowcy przeprowadzać będą kandydaturę jednego z naszych ludzi, nie będą sobie atoli z tego wcale zdawali sprawy.

Zresztą skoro tylko z widowni usunie się kilka przewrotnych, a dziś niestety w sferach „ludowcowych“ rej wodzących głów, ustaną wszelkie nieporozumienia między narodowymi demokratami a poznanską partyą ludową: to nasze najgłębsze przekonanie!

Pracę na Górnym Śląsku uważamy za pierwszorzędną czynnik naszej działalności. Jak wiadomo, istnieje tam już wielki Związek stowarzyszeń zawodowych, lecz niestety bardzo mało odpowiadają one noszonej przez się nazwie i wskutek tego zmuszeni byli młodzi demokraci do ostrego natarcia na kierowników tej instytucyi. Starania te zdołały też już obudzić zarząd związku do stosowniejszej i owocniejszej pracy, a z biegiem czasu bezwarunkowo i tutaj sprawy pójdą w pożądanym dla nas kierunku. Całą politykę górno-śląską będziemy pchali w kierunku narodowym, instytucjom tamtejszym damy charakter postępowych instytucyi ludowych. Związek bytomski uczynimy czysto zawodowym

związkiem robotników polskich świadomie do postawionych sobie celów dążących.

W pracy na Górnym Śląsku spotyka się demokracja z silnymi przeszkodami ze strony dotychczasowych „menerów“, panów grupujących się około „Katolika“.

Nie chcą oni chwycić się radykalniejszej polityki, nie chcą zerwać z tradycją, dla czasów obecnych już przebrzmiała, nie chcą ostro występować przeciwko gospodarce tamtejszych księży-germanizatorów, a troszcząc się przedewszystkiem o finansowy rozwój swego „przedsiębiorstwa“ zapominają o celach i zadaniach prasy polskiej na Śląsku. Przeciwko temu młoda demokracja ostro wystąpiła (ostatnim razem na Zjeździe delegatów towarzystw polskich na Górnym Śląsku w Bytomiu — patrz „Dziennik Berl.“ z 19. stycznia) i nadal stale czynić to będzie; robotę prowadzić będzie w kilku naraz punktach, a niezawodnie w bliskiej przyszłości będzie też w prasie śląskiej miała reprezentanta swych dążeń.

Jeżeli partya „Katolika“ nie postawi polskich kandydatów ludowych, lecz nadal wysługiwać się będzie centrowcom, spotka się z naszej strony z opozycją, która jej wykaże, że wpływ jej jest złamany.

Wielką też rolę odgrywa w dzisiejszym ruchu narodowo-polskim obieźsastwo. Wychodząc z założenia, że mamy do czynienia z ruchem żywiołowym, który w danym razie narodowi znaczne przyniesie korzyści, a którego żadna siła sztucznie powstrzymać nie zdoła, starać się trzeba o usuwanie niebezpieczeństw, grożących obieźsastom pod względem narodowym.

Szerzenie oświaty, uczucia godności osobistej i narodowej ku temu zmierzać powinno. Kierowanie ruchem obieźsastów musi oczywiście wychodzić z jakiegoś centrum, powiedzmy z Lipska; ważną też rolę powinien odegrać Berlin — jako stacya, punkt zborny.

*

*

*•

Że przy pracy swej spotkamy się z kolosalnymi trudnościami że w praktyce przeprowadzić to, cośmy obecnie na papierze skreślili, będzie wymagało ogromnego wysiłku energii i dużo czasu — z tego zdajemy sobie najzupełniej sprawę. Wiemy także dobrze, że stosunki mogą nas zmusić do zmiany taktyki, do urzeczywistnienia najpierw tego, co dziś na drugi plan zesunęliśmy, a do traktowania jako dalszej sprawy tego, co dziś nazwaliśmy pierwszym krokiem.

To nie zmienia atoli rzeczy samej: droga do celu, do którego dążymy, jest jasno wytknięta, z niej za żadną cenę nie zboczymy. Żywimy nadzieję, że drogę torować nam będzie duch braterski, miłość braterska, której jesteśmy apostołami: nie znamy stanów, nie uważamy na to, czy sutana, kontusz, surdut czy sukmana stroi człowieka, my znamy tylko ludzi dobrych i złych, rozumnych i głupich, naszych i obcych.

Żli głupi i obcy odwrócają się od nas; dobrzy rozumni, nasi dążyc będą ku świetlistemu celowi, a celem tym: **Polska ludowa!**

Poznań.

Szkoty średnie w Galicyi ze stanowiska narodowego.

I. SYSTEM.

Jakikolwiek bądź był, lub jest stosunek Polski do państw zaborczych w ostatnich 100 latach, cel państw zawsze zostaje jeden i ten sam: wytępienie wśród Polaków dążenia do niepodległości narodowej i przekształcenie ich na swych wiernych poddanych. Aby ten cel osiągnąć różnych używali i używają zaborcy środków. Podczas gdy Moskwa i Prusy prowadząc walkę z nami na wszystkich polach aż do ostateczności, nie przebiarają w środkach i dążą z podniesioną przyłbicą do wynarodowienia nas za jakąkolwiek cenę, Austria, która do początku siódmego dziesiątka zeszłego wieku szła tą samą drogą, zmuszona wskutek nie-szczęśliwych wojen w 1859 i 1866 r. nadać konstytucyą, nie mogąc się nadto oprzeć na mniejszości niemieckiej, ocalenie bytu państwowego znalazła w oparciu się na narodach innych i parta siłą rzeczy i dobrze zrozumianym interesem państwowym zrzekła się brutalnej germanizacji.

Mimo to nie zrzekła się ona celu swojego w stosunku do Polaków i ze względu na własny interes zrzec się nie może, odmiennemi tylko drogami dąży do tego celu, jakie zaś są te drogi, wskazuje nam historia Galicyi w ostatnich 30 latach. Owoce owych usiłowań widzimy obecnie: co się nie udało Prusom i Moskwie, udało się Austrii. Stosunek Polaków do tamtych państw stał się jeszcze więcej wrogim, Austria teraz może więcej liczyć na Polaków niż na Niemców, wśród których coraz bardziej szerzy się prąd prusofilski.

Polskiej „iredenty“ obecnie w Galicyi prawie nie ma. Prawdopodobnie twórcy nowej polityki względem Polaków nie spodziewali się tak znakomitych skutków.

Nie mam zamiaru śledzić dróg, któremi szerzył się u nas lojalizm austriacki pośród wszystkich warstw społeczeństwa, ani też nie myślę badać przyczyn, które się złożyły na stosunkowo łatwe rozszerzenie się w Galicyi idei państwowej i wierności dla Dynastji. Chciałbym tylko wykazać, jak rząd austriacki na polu wychowania młodzieży konsenkwentnie dąży do wytkniętego celu.

Celem szkół w Austrii jest wychowanie młodzieży na lojalnych poddanych, nawet myślą nie sięgających poza obręb państwa i dlatego szkoły w Galicyi, pomimo nauki historyi i literatury polskiej, narodowemi nie są, owszem młodzież tę wprost wynaradawiają.

Ponieważ każde państwo dla siebie młodzież chce wychować, a nie dla kogo innego, powyższe twierdzenie jest zupełnie naturalne i jasne, ze względu jednak, że społeczeństwo w Galicyi, uspokojone nauką historyi i literatury polskiej w szkołach, nie zdaje sobie dobrze sprawy, w jakim duchu jest prowadzone wychowanie i posławszy młodzież do szkoły, gdzie tych dwóch przedmiotów uczą, sądzi, że wypełniło już wszystkie obowiązki względem młodzieży, będą się starał powyższą tezę udowodnić.

Rząd swojego celu bynajmniej nie ukrywa.

Bobrzyński, naczelnik szkolnictwa austriackiego w Galicyi podczas ostatniej sesji sejmowej otwarcie zakreślił zadanie szkół: »wychowanie na wiernych poddanych«. W tem mieści się jądro rzeczy, albowiem »wierny poddany« Austrii może być czasem bardzo porządnym, po polsku mówiącym Austriakiem ale nigdy prawdziwym Polakiem, który nie uznając żadnych zaborów i rządów, świadomie dąży do niepodległości. Słowa powyższe p. Bobrzyńskiego, publicznie wypowiedziane, przeszły prawie bez echa w prasie, nikt uwagi społeczeństwa na nie nie zwrócił, nikt nie zawezwał do przeciwdziałania propagandzie rządowej w imię interesów ogólnie narodowych. To przyznanie się jest ważnem, bo, jeżeli był jeszcze ktoś na tyle naiwny, że wierzył, iż rząd pozwala w swej dobroci zupełnie swobodnie rozwijać się polskiej narodowości to powinien obecnie wszelkie iluzje stracić.

Austriya postępuje jak ogrodnik, który nie wycina drzewa, bo mu potrzebne, lecz kształtuje je, jak uważa dla siebie najkorzystniej.

W dążeniu do swojego celu rząd używa trzech środków, które po kolei przedstawie: podręczników, przepisów szkolnych, ucznia obowiązujących i urzędowej propagandy.

A. Podręczniki.

Plan ogólny nauk jest w Galicyi ten sam, co w całej Austrii z pewną różnicą: w Austrii na język wykładowy przeznaczono w dwóch najniższych klasach po 4 godziny w innych klasach po 3, w Galicyi we wszystkich po 3; urwano więc 2 godziny językowi polskiemu. Kilkakrotne, uzasadnione żądania profesorów języka polskiego, aby liczbę godzin zwiększyć, pozostały bez skutku.

Mały szczegół, ale charakterystyczny...

Pomijając podręczniki przedmiotów, które nie mają bezpośredniego związku z wykształceniem narodowym, przyjrzyjmy się podręcznikom do literatury i historii polskiej, które powinny mieć największy wpływ na rozwój uczuć patriotycznych u młodzieży, bo przecież społeczeństwo (z reguły) nie uważa za potrzebne wpływanie na młodzież w duchu narodowym, skoro są od tego książki szkolne...

Podręcznik do literatury polskiej ułożył St. Tarnowski, filar stronnictwa ugodowego w Galicyi, organizujący ongi z przyjacielem swoim Szujskim »straż pożarną« dla »gaszenia zapału narodowego«. Z autora można już sądzić o podręczniku.

Podręcznik ten jest zupełnie tendencyjny.

Szczegółowe przeglądnięcie tych Wypisów i wykazanie, gdzie autor świadomie, ze złą wiarą fałszuje dzieje i literaturę nie jest zadaniem tego szkicu, chciałbym natomiast wykazać, że podręcznik zupełnie odpowiada zamiarom rządu.

Młodzież nasza uczy się wprawdzie w szkołach średnich historii polskiej, lecz skutek przyczyn, o których niżej będę mówił, przeważnie uczy się faktów i dat, bez uwzględnienia związku pragmatycznego i wpływu faktów na życie narodu, na wewnętrzne i zewnętrzne stosunki; ponadto w szkołach epokę porozbiorową pomija się zupełnie.

Ogólne poglądy na historię polską, ważniejsze od najszczegółowszych dat, rdzeń dziejów, przez które historia staje się rzeczywistością »magistra vitae« daje właśnie Tarnowski w swoich Wypisach. Poglądy te jednak podaje w duchu »szkoły krakowskiej« historycznej, naginając tendencyjnie dzieje do teorii monarchijstyczno-ugodowej. Gdy się zaś uwzględni; że znaczna część

młodzieży jedynie z tych Wypisów zna dzieje porozbiorowe przedstawione tak, aby wszelkie ruchy narodowe uznać za szkodliwe, aby winę za wszystkie nasze klęski i nieszczęścia zwalić tylko na nas, gdzie wszelkie dążenie do niepodległości uznano za bezrozumne, do wysokości dogmatu podniesiono zgodę z losem — szkodliwość tych Wypisów dla sprawy narodowej, a korzyść dla Austrii okaże się w całej pełni. Nawet ci, którzy czując niedostateczność wykształcenia szkolnego z innych źródeł czerpią swoje wiadomości ulegają wpływowi Wypisów i nieraz dłuższego czasu i usilnej pracy trzeba, aby wszelkie tego rodzaju naleciałości z siebie wypłenić

Przytoczę jedną próbkę fałszowania dziejów: Autor, na którego, co widoczne z wielu jego broszur, wszelka wzmianka o tajnych związkach działa jak czerwona chusta na hiszpańskiego byka nie mógł wprost zaprzeczyć, że związek Filaretów był pożyteczny i świetne przyniósł owoce, gdyż to zbyt jasne, aby więc na przyszłość od podobnych związków odstraszyć, twierdzi, że odkrycie Filaretów przyczyniło się do zniesienia uniwersytetu wileńskiego. Przychodzi na myśl bajka o wilku, któremu owca wodę mąciła... Mikołaj I. zniósł Uniwersytet dopiero po r. 1831, kiedy Litwę pozbawiano wszelkich odrębnych instytucji i zniesiono także Statut litewski, który chyba nic wspólnego ani ze związkami, ani nawet z powstaniem z 1831 r. nie miał.

Idźmy dalej. Przedstawienie dziejów literatury jest tendencyjnym. Autor świadomie zamilcza lub tylko pobieżnie wymienia jednych, rozpisuje się o drugich, podnosi tych, obniża owych, stosownie do tego, czy ten lub ów pisarz albo poeta pisał w duchu teorii p. Tarnowskiego, lub im się przynajmniej nie sprzeciwiał. Według tego samego kryterium autor ocenia dzieła.

Aby nie być gołosłownym przytoczę dorywczo parę przykładów: W Wypisach ani słowa nie ma o Jeżu — wybitnym powieściopisarzu, który całym swoim życiem i dziełami jest dla nas niezrównanym przykładem — jak należy dla Polski pracować, ani słowa o Limanowskim, jednym z niewielu u nas naukowo pracujących na niwie społecznej, który podobnie jak Jeż musi przebywać na tułactwie, bo w Galicyi pod „polskimi rządami“ dla „obcokrajowców“ nie ma miejsca, ani słowa o Buszczyńskim, autorze dzieła »La décadence de l' Europe«, które na niego zwróciło uwagę całej cywilizowanej Europy i zrobiło go członkiem tej samej Akademii Umiejętności, której prezesem jest obecnie p. Tarnowski (Minęły, niestety te czasy, kiedy przyjmowano takich ludzi do Akademii).

O tych mężach Wypisy milczą zupełnie — gdyż możeby jaki uczeń, przeczytawszy choćby nazwisko wymienione, zechciał się zainteresować jednym z nich, przeczytałby życiorys i dzieła i przejąłby się »wywrotowemi« dążnościami i marzeniami o wolnej Polsce...

Lepiej okazyi do grzechu nie dawać...

O najwybitniejszych poetach po r. 1863 zaledwie kilkowerszowe wzmianki. Jakże mógł p. Tarnowski rozpisywać się o A-snyku — byłym członku Rządu Narodowego w r. 1863, jednym z założycieli krakowskiej „Nowej Reformy“, prezesie Zarządu głównego „Towarzystwa Szkoły ludowej“, skoro cała działalność i literacka i polityczna poety stoi w sprzeczności z zasadami głoszonymi przez p. Tarnowskiego, Podobnie o Konopnickiej tylko parę słów — za wiele w jej poezjach współczucia i miłości dla upośledzonych i maluczkich....

O Chmielowskim i Korzonie tylko wzmianki...

Natomiast Kaysiewicz, dynastia Koźmianów, Kalinka, Klaczko, a najwięcej Szujski (osobisty przyjaciel p. Tarnowskiego) zajmują prawie trzecią część Wypisów, albowiem są to ludzie zbliżonych lub takich samych przekonań co p. Tarnowski i chociaż to co napisali, nie jest częstokroć wcale pomnikowem, za pomocą Wypisów następnie w opinii szerszej publiczności łatwo pomnikowem stać się może...

Taką samą miarę przykładą p. Tarnowski do oceny dzieł tych poetów, których nie mógł pominąć n. p. Mickiewicza. Wystarczy porównać to, co autor napisał o „Konradzie Wallenrodzie“ i o „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“, a co o „Nieboskiej Komedyi“.

Z takiego zatem podręcznika ma się młodzież w Galicyi uczyć polskiej literatury i historii porozbiorowej. Zaiste pod pewnym względem gorzej jest w Galicyi niż w Królestwie. Tam młodzież musi się uczyć fałszów, ale wie z góry, że to fałsz i odpowiednio do tego się zachowuje, w Galicyi młodzież uczy się fałszu nieświadomie, uważa go za prawdę i następnie nicraz mimowolnie w duchu zasad p. Tarnowskiego postępuje.

Historję polską podobnież użytkowano dla celów państwowych.

Z wielkim trudem (jeszcze przed rządami p. Bobrzyńskiego) uzyskano po jednej godzinie na tydzień na naukę historii polskiej — jako przedmiotu nadobowiązkowego — w klasach III. IV. (stopień niższy) i VI. VII. (stopień wyższy).

O nauce historii polskiej i o podręcznikach pisano w Galicyi już wiele, możnaby utworzyć z tego sporą księgę, wspomnę więc tylko o najważniejszych rzeczach :

Historję Polski ohrzczone urzędownie „historją kraju rodzinnego“ w myśl zasady, którą »polska« Rada szkolna krajowa konsekwentnie tak w podręcznikach, jak i w całym wychowaniu młodzieży (o czem będzie niżej mowa) przeprowadza, że szerszą naszą ojczyzną jest Austria, „ściślejszą“ Galicya, że Polacy z pod innych zaborów nie są naszymi najbliższymi rodakami, bo żyją w innem państwie, że powinniśmy się tylko swoją „ojczyzną“ t. j. Galicyą zajmować i o nią tylko dbać, o ile na to naturalnie Rząd zezwoli.

Konsenkwentnie też w podręcznikach do historii polskiej aż do czasu rozbiorów — (czego nie można było uniknąć) następuje wspaniała »Historya Galicyi pod panowaniem austryackiem« (o innych częściach Polski nie ma wzmianki — ponieważ do Austrii nie należą). Daje ona sposobność autorom podręczników do stylistycznych wypracowań na temat dobrodziejstw wyświadczonych przez Austryę »Galicyi« (nie Polakom) i do wynurzenia wiernopoddańczych uczuć.

Wyliczywszy wszystkie dobrodziejstwa, jakich doznała Galicya od ces. Franciszka Józefa, K. Rawer autor podręcznika dla klas niższych tak kończy: (str. 182).

»Rozliczne te łaski i dobrodziejstwa wywołały u wszystkich mieszkańców Galicyi bez różnicy narodowości i wyznania uczucia szczerzej wierności, przywiązania i najgłębszej wdzięczności dla szlachetnego i sprawiedliwego Monarchy. Mieszkańcy Galicyi, wdzięczni przede wszystkim za to, że mogą się rozwijać w duchu narodo wym, mieli kilkakrotnie sposobność dać wyraz powyższym swym uczuciom...

... Ostatni pięciodniowy pobyt Cesarza Franciszka Józefa I. we Lwowie (a przybył do nas Cesarz wraz ze wszystkimi swymi ministrami), jak był z jednej strony nowym dowodem wysokiego poczucia sprawiedliwości oraz prawdziwie ojcowskiej pieczołowitości Monarchy dla Galicyi, tak z drugiej dostarczył Polakom i Rusinom ponownie uprągnięnej sposobności do okazania wdzięczności i przywiązania ku Temu, który zrozumiał, odczuł i uwzględnił ich pragnienia i potrzeby.

Dzień 2. grudnia 1898 jako pięćdziesięcioletni Jubileusz wstąpienia na tron cesarza i króla Franciszka Józefa I. czczono uroczystie w całej Europie, w całym cywilizowanym świecie. Był to

jednomysłny akt hołdu i czci dla Monarchy, który mądrością, szlachetnością i dobrocią podbił serce i umysły wszystkich, stał się wzorem cnót monarszych i ideałem konstytucyjnego Władcy«.

Natomiast o ruchach narodowych po r. 1831 autor wyraża się tak (str. 178).

»Emigranci skazani w wielkiej liczbie na bezczynność, chcieli kierować losem Polski i całemu narodowi narzucać swą wolę. Od nich też wychodziła myśl nowych powstań w ziemiach polskich, przez co utrzymywano te ziemie w ciągłym niepokoju«.

Podręcznikiem do historyi polskiej w klasach wyższych jest A. Lewickiego »Zarys historyi Polski i krajów ruskich z nią połączonych« II. skrócone wydanie Kraków 1898.

Aby wykazać jak ta książka jest napisana, przytoczę jej recenzję umieszczoną przez profesora gimnazjalnego, w organie Towarzystwa nauczycieli szkół średnich (Muzeum zesz. IX. 1900 r. str. 628.)

»Wszystkie wydania Zarysu profesora Lewickiego z wyjątkiem historyi porozbiorowej (1897), są krótko mówiąc nie dla naszej, nie dla polskiej młodzieży; one nie budują »pełnej syntezy naszych dziejów«, ale ją niszczą; w tej książce nie ma narodowego ducha polskiego, to jest miłości i czci dla polskiej przeszłości; natomiast jest może niedostrzegalna dla autora, ale dla Polaka wyraźna idée fixe, którą nazwać trzeba »pansłowianizmem« (nie panslawizmem) i zestawień z odzywającym się w spólczesnej historyozofii i polityce wielkich mocarstw, panromanizmem, pangermanizmem, panrosycyzmem.

Prof. Lewicki pisze historyę „Polski i krajów ruskich z nią połączonych“ (zapomina o Litwie, Prusach?!); kreśli »gminowładczo-republikański« ustrój przeddziejowej Słowiańszczyzny (stara mrzonka z archiwum naszej historyografii); usiłuje sprowadzić do jednego mianownika i równorzędnie traktuje nierówne genezę, cywilizacyą, dziejowem znaczeniem różne społeczne i państwowe organizmy (Polska a Ruś); nie wlewa w umysły i dusze młodzieży świętych uczuć miłości, czci ani dla wiary („łaciństwo“), ani dla mowy, ani dla obyczaju, ani dla sławy, ani dla rycerskości przodków; przeciwnie z kart szkolnej książki wieje chłodem, niechęcią do wszystkiego, co w polskich dziejach jędrne, piękne, wzniosłe... A obiektywizm historyka, metoda uczonego badacza, wydawcy źródeł dziejowych? Jest nadmiar materiału, setki bibliograficznych przypisów, dzieł i dziełek autorów we wszystkich słowiańskich

i kilku obcych językach, jest iście niemiecka drobiazgowość, taka przepastna puszca, że... drzew nie widać; ale jednolitości perspektywy ducha nie znaleźć!

Formalna, zewnętrzna strona *Zarysu* odpowiada merytorycznej, wewnętrznej: autor jest stylistycznie niejasny, językowo niepoprawny: drobiazgowość odpowiada rozwlekłość, usiłowaniu naginania, wtłaczania polskich dziejów w »litewsko-rusko-polskie« formułki (wynałazek prof. Lewickiego) odpowiada przesada, brakowi miłości przedmiotu — oschłość stylu. Nie koniec formalnej niemocy tej książki: ona jest jednym z najprzykrzejszych objawów skażenia szkolnego języka nie tylko w wyrazach, ale co gorsza, w frazeologii, w składni, w duchu języka, w mnóstwie elementarnych błędów, które bądź co bądź nie są do darowania w książce, dla szkół przeznaczona.

Takie są szkolne podręczniki do historii polskiej.

Gdy dodamy do tego, że wobec małej ilości godzin, albo się nawet historii przedrobiorowej nie wyczerpie, jeśli się chce uczyć gruntownej, albo się przebiegnie całą historię, lecz pobieżnie, z uwzględnieniem tylko nagich faktów, zrozumiałą rzeczą jest, że uczniowie wiadomości z historii ostatnich 100 lat czerpią z Wypisów Tarnowskiego i dlatego w późniejszym życiu stanowią materiał na dobrych i lojalnych urzędników lecz nie na obywateli przyszłej Polski, zwłaszcza że szkoła stara się na ucznia wszelkimi sposobami od najwcześniejszych lat (od II. kl. ludowej) wpłynąć tak, aby wszelkie „mrzonki“ wybić mu z głowy.

Od szeregu lat Sejm galicyjski żąda powiększenia liczby godzin dla historii polskiej i zamiany tego przedmiotu na przedmiot obowiązkowy. Platoniczne to „wzywanie Wys. Rządu“ pozostaje bezskuteczne, albowiem sfery decydujące Galicyi (Polacy — nie Niemcy) naprawdę się oto nie starają.

Natomiast każdy uczeń obowiązkowo uczy się przez 2 lata szczegółowej historii, geografii i statystyki państwa austriackiego i przy maturze dokładnie z tego przedmiotu jest pytany.

Naukę geografii ziem polskich uważa się w szkołach w Galicyi za zbyteczną.

(C. d. n.)

F. J. Irtysz.

Warszawa*).

I.

Huk dorożek. Ulicą płynie bezustanna
rzeka ludzi, pojazdów, koni. Grzmi po bruku,
na zakrętach się łamie, wśród gwaru i huku
kaskadami w uliczki wpada i — zachłanna —
ssie znów z domów i ulic wciąż potoki nowe,
wzrasta, szumi, głów ludzkich pstrą ocieka pianą,
czasem krwią bryźnie, stanie i z siłą wezbraną
toczy znowu przez miasto swe fale stugłowe.
A w koło, jak brzeg stromy, stoją wielkie domy,
a wyżej, ponad dachów wzniesione załomy
kościółów wieże, cerkwi kopuły złociste,
a jeszcze wyżej — niebo spokojne i czyste — —
i tak miasto wygląda, jakby jeszcze żyło,
a nie stuletnią było, otwartą mogiłą...

II.

Poszedłem do Łazienek: Park królewski stary
drzemał w słońcu i ciszy. Na zwierciedle wody
wspartszy białe, w marmurze wykowane schody,
pałac lśnił przez zielone gęstych drzew konary.
A z drzew na białe barki nimf, na strojne panie,
na przechodniów tłum barwny, gwarny, uśmiechnięty
leciał gęsty liść, żółty, przedwcześnie zwiędnięty
tu — gdzie niegdyś królowie mieli swe mieszkanie...
I tak mi się zdawało, że w tym parku słyszę,
przez gwar rozmów idące i przez nieba ciszę,
łkanie jakieś nieśmiałe, głuche, przytłumione
— z drzew, czy z nieba, czy z ziemi?... Tłumy rozbawione:
śnaż to drzewa, gdy wiatr je niewidzialny ruszy,
płaczą tak... a bez echa w niewolników duszy?

III.

O wspomnienia, wspomnienia! o długie powieści,
których dzieckiem słuchałem, płacząc! O Warszawo.
z pod uśmiechu mnie zawsze błyskasz twarzą krwawą;
skrós twe gwary szczęk słyszę walk i płacz niewieści...
To Krakowskie Przedmieście. Płyną tłumy strojne.
— Czy procesya?... Głos dzwonek, zda się, srebrny słyszę,
śpiew — urwany, a potem wpadający w ciszę
grzmot wystrzałów, krzyk... Drgnąłem. Nic. Miasto spokojne.
Idę dalej. W tem — oto przed oczyma memi —

*) Ten cykl sonetów drukowany już był w pismach galicyjskich, przedrukujemy go za zezwoleniem autora ze względu na czytelników z zaboru rosyjskiego.

czy to opar krwi duchem wytrysnął z pod ziemi
i skrzepnąwszy w posagu, na płomiennej zorzy
trwa, aż wstanie i zagrzmie i ludy potrwoży?...
Wzniosłem oczy: przedemną stał On, wieszcz, spiżowy,
król ostatni, z zachodniem słońcem kolo głowy.

IV.

A zdaleka, przez błękit, z Zamkowego placu
Zygmunt trzeci nań patrzy. Na szczycie kolumny
już przez długie trzy wieki niewzruszony. dumny,
twarzą od bezpańskiego odwrócon pałacu,
ponad morze faliste dachów na błękity
wyniesiony marmuru słupem, o krzyż wsparty,
z szablą w ręku odbywa swe królewskie warty.
Za nim w dali katedry poczerniałe szczyty.
W dole wre życie. Wszystko naokół się zmienia:
miasto, ludzie, kraj, chwała, nadzieje, cierpienia;
trzechwiekowa się pod nim przewaliła burza
i krwią nieraz ociekły pomnika podnóża:
on przy szabli, oparłszy dłoń na znaku Wiary,
duma, jak mu Żółkiewski do nóg przywiódł cary...

V.

Czy to prawda? Istotnie-ż to hetman zwycięzki
tam na Kremlu zatykał orłowe sztandary?
Powiedz, powiedz, posagu ty królewski stary,
czy to prawda? Jak wierzyć... po stu latach klęski!
I ty królu...? Gdzie świadki? W stare miasto idę
pytać domów, co z wąskich ulic swych widziały
tryumfalne pochody ongi — za dni chwały,
a dziś widzą niewoli pęta i ohydę.
Lecz domy milczą. W kręte wciśnione zaułki
fasady swe strzeliste, dachy i przyczółki
przytulają do siebie i okiem ponurem
patrzają w miasto, co tam się za zwalonym murem
wciąż rozrasta, im obce, błyszczące z oddali
i na ludzi, co w wielkich domach żyją mali.

VI.

Tłum mię porwał. Płynęła ludzi ciżba mnoga
ku Wiśle, gdzie w powietrzu ponad płowe fale
mostu szkielet olbrzymi rozparł się zuchwale
sztab żelaznych żebrami. To na Pragę droga!
I uczułem, że coś się we mnie iść tam wzdraga:
tam pod stopą z pod bruku wytrysnąć gotowa
krew rozlana przez dzikie hordy Suworowa,
niepomszczona — i wołać: zzuż obuwie! Praga!
A po co lud ten idzie? na jakie obchody?

czy Ojczyzny tam płakać nad brzegami wody
i trącać harfy smutne, na drzewach wiszące,
gdy już mieczów nie zdzierzą jego dłonie drżące?
— Tam muzyka, chorągwie i światła jaskrawe:
do parku Aleksandra lud szedł na zabawę.

VII.

Oczy dłonią zakryłem, bo mi było wstydno
być kamieniem grobowym tam, gdzie nie pamięta
nikt, że pod nim mogiła jest krwawa i święta,
kiedy tańczyć — w kajdanach — jest rzeczą ohydną!
Gdzież, pytałem, majestat twego bólu, wdowo,
z którym niegdys hańbiące nosiłaś powrozy?
gdzie męczeństwa nimb, który blaskiem świętej grozy
czoło twe koronował w upadku, królowo?

Ja tu, pielgrzym, do ciebie szedłem, jak do Mekki,
w twarz nieśmiejąc ci pojrzeć, spuszczałem powieki —
gotów proch twój całować, jak relikwie święte,
mówić cicho, by serce twe — jak dzwon — pęknięte
nie odjękło na głos mój w jaki zgrzyt ogromny:
a ty tańczysz! — O ludu biedny i niepomy!

VIII.

Szedłem smutny z powrotem i z spuszczoną skronią,
potrącany w ulicznym zamęcie i tłoku,
który przez łzy, co mgłą mi osiadły na oku,
bezcelową się jakaś wydawał pogonią.
Czegóż czekać, gdy wszystko w puch się już rozwiało?
Czyż nie śmieszna nadzieję mieć i wznosić ducha
tam, gdzie nawet nie tryska już krew z pod obucha,
ani cisną kajdany — już wrosnięte w ciało?
Jest-że jeszcze i z takiej śmierci zmartwychwstanie?...
W tem — jakgdyby odpowiedź nę moje pytanie —
ponad tłumem ulicznym, na ganku kościoła:
zgięty pod krzyżem, ale z promieniem u czoła
Chrystus, z ręką wzniesioną, jakby przez Golgotę
szedł już, jak przez próg, w niebo otwarte i złote —
a napis; *Sursum corda!*

IX.

O święty grodzie Polski! o Jerozolimo,
smutnych naszych proroków opłakana łzami,
krwią męczenników naszych zmyta! Dziś cię plami
rezygnacya niewoli, co jest ciężką zimą
wieków ziarnu ludzkiemu: ale z wiosną, z wiosną,
gdy światu pękających lodów huk obwieści
Zmartwychwstanie — zakwitniesz ty, grodzie boleści,
jako sad, co się szatą przystraja radosną!

Bo nie wierzę, by siejba to być miała marna,
co w twą rolę rzucała boleściwe ziarna:
męczenników krwią ziemia pod twym brukiem żyzna
i są wichry w ulicach, co mówią: Ojczyzna!
i jest krzywdy siew żywy, chociaż utajony,
który wschodząc rozsadza skaliste zagony!

Jerzy Żuławski

Jubileusz »Prawdy« .

W ostatnim numerze „Prawdy“ zeszłorocznej spotykamy artykuł wstępny p. Bukowińskiego p. t.: Dwudziestolecie Prawdy. Jest to coś w rodzaju manifestu, coś w rodzaju lichej epopei chybionego poety, opiewającego jak umie walkę Ormuzda z Arymanem. Ormuzdem naturalnie jest pismo dwudziestoletnie, Arymanem „stugłowy potwór przebiegłej obłudy, wstecznictwa i zawsze zbrojnej reakcyi“.

Uroczystości domowe nie należą do ogółu, ale dwudziestolecie pisma, nie należy do nich; wolno, a nawet należy odezwąć się głosom z tłumu. Oddawna już załęga w publicystyce naszej obowiązek obrachunku bezstronnego z tak zwanym ruchem „pozytywistycznym czy postępowym, którego organami były „Przegląd Tygodniowy“ i „Prawda“. Oczywiście pracy tej, która nie doczekała się swego historyka, podejmować tutaj nie widzę możliwości, niemniej jednak sędzę, że uwagi, które nasunął mi ów manifest mogą zainteresować niejednego z czytelników. Dwa fakty dominują w epoce 70 — 80 roku nad umysłami; straszna porażka narodowa i to nietylko nasza, ale i Francyi, słusznie czy niesłusznie uważanej za sojuszniczkę tradycyjną naszych walk i usiłowań porozbiorowych, dalej głęboki przełom społeczny powstaniowy, uwłaszczenia chłopów, upadek znaczenia szlachty i rozkwit przemysłowy Królestwa. Zaczyna się prąd „pozytywistyczny“ z programem pracy organicznej, reakcyi przeciw romantyzmowi z kultem wiedzy przeważnie przyrodniczej, z hasłami wolności myśli, walki przeciw panowaniu szlachty i kleru.

Oczywiście w społeczeństwie jak nasze skutem w łańcuchy, publicystyka podobnie jak w Rosyi musi ugrzęznąć we frazeologii; grupy bowiem społeczne jak szlachta, kler, mieszczaństwo, właściwie nie mają możliwości same ustanawiać stosunku swojego do

klas innych; stosunek ten ustanawiał po powstaniu i ustanawia do dziś dnia niepodzielnie rząd rosyjski; „walka o prawo“ jak mówi Ihering, która nadaje całą żywotność publicystyce zachodniej, w prasie cenzuralnej warszawskiej świeci nieobecnością, ta ostatnia skazana jest w ramach cenzuralnych na oddziaływanie czysto ideowe na umysły i to nie grup społecznych, ale właściwie oddzielnych czytelników. To też ilekroć prasa nasza puszcza się na imitację stronnictw politycznych, tyle razy sztuczność tej roli razi najnawniejszego czytelnika; prasa postępową lubiła naprzykład występować w roli rzeczniczki dorabiającego się mieszczaństwa przeciw arystokracji rotowej. W istocie obie te warstwy drogą stosunków małżeńskich, wspólnych interesów, na drodze wreszcie obcowania towarzyskiego zeszyły się ze sobą bez pomocy swoich papierowych reprezentantów; nie dzieliło ich, jak na Zachodzie współzawodnictwo o udział we władzy — obie są od niej odsunięte — gdy tam w redakcyach stare dzieci toczą papierowe walki, w salonach arystokracji i haute finance trwa oddawna zgoda i wspólna pogarda dla gadającej ulicy.

Hasło pracy organicznej było nawoływaniem do działalności zarobkowej, przeważnie przemysłowej, odpowiadało ono ówczesnym aspiracyom, a raczej brakowi aspiracyj politycznych narodu moralnie przybitego straszłą porażką i zawodami, ale nawet dla tej działalności prasa postępową ówczesna programu nakreślić nie umie. Zwraca się ona do oddzielnych jednostek nie do grup zorganizowanych, ile razy wkracza w dziedzinę szerszych programów, tyle razy robi fiasco. Ideą jej jest podbój rynków wschodnich; nie przewidywano wówczas ani taryf różniczkowych ani rozkwitu okręgu Ekaterynosławskiego; do głowy nie przychodziło ówczesnym publicystom postępowym, że państwo rosyjskie bynajmniej sobie nie życzy opanowania swoich rynków przez nasz przemysł i znajdzie odpowiednie środki zaradcze. Otóż pomyłka w tym względzie była tylko drobnym wynikiem błędu wielkiego, prawdziwego grzechu pierworodnego „pozytywizmu“. Jakże miano uznać taki lub inny stosunek państwa do naszych interesów, skoro kardynalnym punktem programu, było wyrzeczenie się wszelkiej polityki. Ten punkt wykonano tak skrupulatnie, że nie tylko potępiono nasze próby czynne, ale propagowano w dziedzinie politycznej ignorancję zupełną, tę właściwość, która jeszcze pół latami dwudziestu cechuje starych „pozytywistów“. Wmówiono w siebie, a usiłowano wmówić w świat, że formy polityczne są mniej więcej obojętne, i że można rozwijać swą kulturę niezależ-

nie od nich. Taką myślą przeniknione są słynne „wskazania polityczne“ p. Świętochowskiego. Ten ostatni prawdopodobnie trochę się nauczył od tego czasu; niefortunny jego panegirzysta pietystycznie przepisuje oczywiście z uznaniem wyjątek artykułu z przed 19 lat. „Nie na zewnętrznych środkach samodzielności politycznej spoczywa istnienie ludów; naród zatem, który politycznie samodzielnym być przestał, który skutkiem tego zwątpił o swoim istnieniu, jeśli tylko rozwinął swoje siły duchowe i uzdolnienia do najwyższej swej miary, jeśli jego dorobek duchowy przedstawia poważne zasoby cywilizacyjne, może w każdej chwili powiedzieć o sobie z otuchą i dumą: myślę więc jestem“.

Ten zbiór frazesów nie posiada żadnego sensu, możnaby wnioskować stąd, że naród może „rozwinąć swoje siły duchowe i uzdolnienia“ jeśli nie do najwyższej, to do średniej miary w warunkach politycznych Królestwa Polskiego. Biorę pierwszy przykład z brzegu: nie mam redaktorów „Prawdy“ za orłów umysłowych, co do niektórych (w myśl cytowanych słów Descartesa), wątpię nawet o ich istnieniu, a jednak nie wątpię, że bez opieki cenzury rosyjskiej bez wątpienia pismo ulepszyłoby znacznie. Mógł młody p. Świętochowski w młodości pozytywizmu napisać taki nonsens ale trzeba wyjątkowej lotności umysłu, aby rzecz taką cytować w roku pańskim 1900.

Co do demokratyzmu w ówczesnej epoce, niestety jest on bardzo podejrzanego stempla. W istocie nie brak artykułów piorunujących na szlachtę i klerykalizm, roi się od frazesów demokratycznych; jednocześnie jednak próżnoby szukać w prasie pozytywistycznej jakiejś wskazówki co do działalności dla ludu; działalność taka łatwoby zresztą naraziła na kolizję z władzą, a przecież należy się wyrzec wszelkich politykowań. Niepodobna oprzeć się wrażeniu, że nastrój ówczesny prasy postępowej zwracając się przeciw powstaniom i piętnując szlachtę i kler połączył niejako te rzeczy ze sobą, wykorzeniając przesady, sam rozszerzył fatalny przesąd historyczny, który do dziś dnia pokutuje w różnych mózgowicach; przypisując sobie zasługę importowania do nas demokratyzmu, zapomniał on, że daleko żywotniejsza niż tradycyja demokratycznych przewija się przez całą epokę porobiorową, że idee demokratyczne są potężnym motorem ruchu 1863 roku. W tym względzie pozytywizm oczywiście nie ze złej woli, ale z nieuctwa i zarozumiałości ówczesnych swoich koryfeuszów oddał naszej świadomości narodowej fatalną przysługę.

Czytelnik zbyt skwapliwie gotów byłby może przypuścić, że odmawiam ruchowi „postępowemu“ u nas wszelkich zasług; tak jednak nie jest. Rozkołysanie naszej atmosfery umysłowej jest w znacznej części jego dziełem; w sprawie przyswojenia naszemu ogółowi zdobyczy umysłowych i społecznych Zachodu okazała prasa postępową, ruchliwość i zręczność, jest to jej zasługa niewątpliwa i ale też i jedyna; co do hasła jej społecznych pracy organicznej sędzę, że zdanie moje powyższe wystarczy, co do hasła innych zabarwionych mniej więcej demokratycznie, były one podobnie jak darwinizm i inne hipotezy naukowe raczej teoryjami mającemi znaczenie wyznania wiary oderwanej, niż punktem wyjścia działalności społecznej, rzeczywistym programem społecznym.

Sama redakcyja na seryo widocznie ich nie brała, skoro przez szereg lat w „Prawdzie“, podobnie jak w „Przeglądzie“ czytelnik mógł obserwować współlistnienie dwóch, albo więcej prądów, które na Zachodzie toczą ze sobą walkę, a tutaj są w najlepszej zgodzie.

„a wrogowie jej nawet przyznać muszą, że hasłom swym nie sprzeniewierzyła się nigdy, że ich nie odstąpiła, nie sprzedała ani za cenę większej popularności, ani za legion abonentów nowych, ani za miejsce wygodne przy żłobie pełnym obroku“.

Znowu kilka pompatycznych frazesów, pozbawionych sensu. Przedewszystkiem możnaby się zapytać jakim to hasłom holdowało stale pismo, łatwo bowiem przyszłoby wskazać ich niejednolitość; mniejsza jednak o to; ważniejszą bez porównania jest ta okoliczność, że w naszych stosunkach zdanie to przypomina pochwałę polskich dziennikarzy, za to, że nie maczali swych rąk w Panamie. Na Zachodzie, a nawet po części w Galicyi pisma są organami pewnych stronnictw, stronnictwo rządzące nieraz bardzo kuszące ofiarowuje widoki jednostce z obozu opozycyjnego, aby ją pozyskać. U nas jakiś oddzielny bankier może udzielić napiwka lub kredytu za panegiryki lub coś podobnego, nie jest to jednak to samo, tu bowiem zupełnie mu jest obojętnym ogólny charakter dziennika, gdyż jak rzekłem realnych obozów prasa nasza cenzuralna warszawska nie reprezentuje. Żłoby z obrokiem również nie leżą na ulicach. O poświęceniu obywatelskiem mogłaby być mowa wtedy, gdyby się okazało, że wydawnictwo pisma nie przynosi zysków, jak to było z „Głosem“. Podobny panegiryk mógłby sobie napisać i Wislicy w „Przeglądzie“ i również formalnie nie możnaby mu zrobić zarzutu kłamstwa, a już jego chyba nikt o słuzenie bezinteresowne idei nie posądzi.

Kończąc te uwagi, pośpieszam, zanim rozstanę się z czytelnikiem, zaznaczyć stanowczo, że uznaję zasługi i p. Świętochowskiego i jego organu, chodzi mi jednak bardzo o to, aby wymieniono jaknajprędzej z naszej niwy społecznej te przesady, które stanowią spuściznę duchową pozytywizmu.

Błędy przezeń popełnione zwłaszcza w początkach publicystycznego zawodu objaśnić łatwo warunkami czasu i miejsca, pewnym zwężonym widnokregiem umysłowym, — cóż jednak powiedzieć, gdy wracają dziś po latach dwudziestu domagając się apoteozy. Jest wtedy obowiązkiem oceniać je ze stanowiska dzisiejszego doświadczenia społecznego, a wówczas łatwą będzie również rzeczą wykazać ich nicość i jałowość.

Uważny czytelnik.

Adolf Dygasiński.

z powodu powieści: „Zając“. Warszawa. Nakładem
Jana Fischera 1900.

Ukochał naturę, wczuł się w nią i służy jej — temi słowy możnaby określić charakter Dygasińskiego jako nowelisty i powieściopisarza, bo w ostatnim swym utworze »Zając« wielkie koło swej myśli zaznaczył, dał rozległy i wszechstronny obraz społeczeństwą pewnej klasy zwierząt, jego przejść, kolei, chwil szczęścia i niedoli. Bo też Dygasiński to talent wielki: talent, który objął horyzonty dotychczas nieznanne a raczej nietykane; ciepłem swego serca ożywił Dygasiński te masy zwierząt («stworzonych na obraz Boga, a pożytek ludzi», tchnął w nie ducha, wmyślił się w ich sposób myślenia a raczej pobudek, odgadnął grę ich uczuć, i kazał im żyć życiem ludzi nie zwierząt, ich sercom bić ciepłem uczuć nie instynktów.

Lecz ci jego bohaterowie, te wilki — buty, zające-gracze, lisy-kity, pierzaste wróble i krzykliwe sojki, żarłoczne szczupaki i mizerne płotki, to te same zwierzęta, te same lisy i zające, tylko ożywione ręką wielkiego psychologa pierzastych i skrzydlatych rzesz, który im dał wszystko, co tylko mógł dać, prócz jednej ogromnej zalety, co właśnie stanowi granicę między nimi a ludźmi, etyki. To też walka uczuć u nich, to walka uczuć i rozumu ludzkiego w zwierzęcych naturach, sępów, orłów, jeleni, i psów

które wszystko mają, prócz daru rozróżniania między dobrem a złem, pięknem a szpetnem.

Natura u Dygasińskiego — to matka rodzicielska i żywicielka tego świata zwierząt, w którym i dla którego żyje. Jej wody i bory, swym szumem i poświstem są mu muzyką i harmonią, które go tak serdecznie i tęskno nastroją do wniknięcia w ich duszę i serce. Wiatry kołyszą go do snu i nadarzają chwile marzeń, w których obejmuje łono natury, jak syn matkę pieści się z nią i brata. Bo ona mu dała tak tkliwą i serdeczną duszę, w którą wetchnęła wszystkie swe bole i utrapienia, by je równie uczuł, jak i ona, równie z nią cierpiał i bolał. Upaja go wonią swych kwiatów i ziół, one z nim gwarzą i szemrzą, prawią mu dziwne historye, opowiadają swe myśli i zamiary, a on odkrywa w nich niepospolitą duszę i tworzy społeczeństwo kwiatów.

Kiedy wiatr rozbrykany wpadnie w ajery, wyprawia muzykę w tym gąszczu ziela. I chwieją się, jak w tańcu, ciemne kity oraz czerwono-brunatne pałki trzcin wodnych. Wtedy to tysięczne legiony lazurowych i szmaragdowych świtezianek czepiają się łodyg a liście tych grających roślin, połyskując, jakby ich kwiaty, w milczeniu wysłuchują muzyki, z którą przyleciał na Powiśle i Ponidzie wiatr, ów bard z dalekiego kraju. Smutna jest pieśń co z burzą przychodził... A i tej ktoś wysłuchać musi. Ale w dnie jasnej pogody bują się świtezianki ponad falami, ułożonem w zwierciadło, oddają się ułności zachwytem, zajęciom życia znikomego: składają w wodę jajka przyszłości. Bo woda, równie jak i ziemia, piastuje w sobie kolebki i mogiły życia.

Takim życiem oddycha natura Dygasińskiego; poeta ogromnego polotu odczuł najsubtelniejsze jej drgnienia i porywy, zagłębił się w jej tajemnice nieraz dla innych nieodgadnione, a ona mu nastęczyła i świat pełen życia i zdarzeń, mniej znany i uczęszczany od szarego świata codziennego życia, i drzewa i kwiaty macierzanki i wrzosa z ich dziejami, życiem i śmiercią.

Ona mu zrodziła szaraka na tle morzelańskich gajów. A dziwny to był szarak: wychowany przez ludzi, z niewoli na wolność się dostał, niemało doznał niebezpieczeństw, w niemało był opałach, a przecież wyszedł na zająca-gracza; i nie dziw bo ten szarak który przez lat ośm spał kapustę ogrodu dworskiego i korę drzew morzelańskich, w bożej znaczonej był oborze. Bo z życiem tego szaraka wiążą się i losy całego społeczeństwa dworskiego w Morzelanach, wiążą się koleje inteligencji morzelańskiej reprezentowanej przez pana Chyleckiego cyrulika: zna zająca-gracza

i Malwa, strzelec dworski, lecz chroni go „bo to ci się Panie święty, na Morzelach uchował na gracza wyszedł“ zasadza się nań i Filip kucharz, zajmuje sę nim i Kacper szafarz. Ten zając-gracz z tymi ludźmi tworzą jakby jeden świat jedną rodzinę, z jego losami kończą się lub zmieniają ich losy.

A życie szaraka nie miało już być długim. »Włókł się ten ósmy rok zająca, schodził w ostatniej niedoli zwierzęcej. Mimo to szarak przetrwał zimę i przelatował w morzelańskich zbożach. Dopiero zgiełkiwie żniwa zapędziły go w kartofle. a gdy zaczęto i kartofle z pola sprzątać, musiał uchodzić do gajku olszynowego. Tutaj n emoc z każdym dniem srożej go przysiadła i zanosło się na to, że bezuchy umrze śmiercią naturalną, co się zającom rzadko zdarza«.

Lecz tak nie skończył, od przypadkowego strzału zginął w polu. Dzieje zająca-gracza kończy Dygasiński słowy: »Jadł trawy, żył w nieustannym strachu, przez szczęście pozyskał sławę, a życie mu odebrał partacz ostatni, który jeden jedyny raz, zastrzelił zająca — i to przez pudło«.

St. K.

Korespondencye.

Z zagranicy.

II

Przejeżdżając przez Charlottenburg posłałem wam, koledzy, pierwszą korespondencyę, a teraz chcę spełnić zawartą w niej obietnicę, przedstawienia rozwoju organizacyi młodzieży zagranicą, o ile to jest możliwem. Chcę jednak przedtem zwrócić waszą uwagę na jedną ważną różnicę pomiędzy warunkami tego rozwoju w zaborze austryackim — w kraju, a zagranicą. W całej Galicyi młodzież jest rozpolitykowana i bierze żywy udział w życiu publicznem.

Młodzież, wyjeżdżająca z kraju szczególnie gdy pochodzi z zaboru rosyjskiego przywozi cprawda z sobą dążenia do wolnego głosu w sprawach polityki, i chęć brania czynnego w niej udziału, ale tej ostatniej brak zagranicą pola i gruntu. Tem lepiej może się rozwijać „wolne słowo“. I to było do niedawna.

główne nieszczęście naszej zagranicznej młodzieży, że korzystając ze swobody, rzucała pięknie brzmiące frazesy, a powróciwszy do kraju — nie umiała ze sfer słowa zejść do czynu; młodzież postępową w Galicyi zabierała się do czynu przedwcześnie, bez wystarczającego przygotowania i bez umiejętnego wyboru pola do działania, młodzież zaś, kształcona zagranicą, nie zabierała się do czynu nieraz przez całe życie, wyniosłszy z kół koleżeńskich tylko urobione — frazesy, a omdlałe dusze i ręce, które nie znalazły pracy społecznej. Dziś już co innego zupełnie widzimy. W Galicyi młodzież zwraca swą działalność na owocniejsze pola bezpośredniej pracy nad ludem, udziałem w uniwersytetach ludowych i w Towarzystwie szkoły ludowej, dowodząc żywotności swych dążeń i zapatrywań; zagranicą — mniej się prawi o ludzie, o rewolucyi i polityce, a więcej się pracuje, nad sobą, własnem wykształceniem, i gdzie można — nad polskim ludem wychodzącym. Widząc ten silny prąd ku pracy we wszystkich ogniskach młodzieży polskiej, i zagranicą i w kraju, widząc ten coraz silniejszy udział młodzieży w poważnych pracach społecznych — ludowych, nabiera się przekonania, że to nie przejściowa faza, która minie, gdy zmienią się ludzie na wszechnicach, ale że to jest jeden objaw tego potężnego zwrotu, który się odbywa w całym społeczeństwie naszym, zwrotu do samoistnej poważnej pracy.

Prześladowania gimnazystów w zaborze pruskim pokazują nam, jak głębokie korzenie zapuścił ten ruch nawet w najbardziej dotąd uspiętej dzielnicy naszej. Niema może bardziej pocieszającego horoskopu na przyszłość, jak zbadanie życia naszej młodzieży w ostatnich kilku latach. O tej przemianie, która dokonywa się zagranicą od 14 lat, a jeszcze bynajmniej nie jest ukończoną, chcę mówić w korespondencyi niniejszej.

Od wielu lat istniały przy uniwersytetach zagranicznych Towarzystwa studenckie polskie, przeważnie przez władze uniwersyteckie zatwierdzone. Jeszcze obecnie istnieją gdzieniegdzie takie towarzystwa, należące do wspólnej organizacyi studenckiej z burszenszaftami; zdarzało się nawet, że polskie stowarzyszenia nosiły barwy burszowskie i brały udział w zabawach i świątach burszowskich. To pociągało sa sobą dwa wysoce demoralizujące skutki: wprowadzało młodzież polską w taki sam stosunek do władz państwowych, w jakim była młodzież miejscowa, i zarządzało np. w Niemczech całych polską młodzież — niemiecką piwną naturą i niemieckimi zwyczajami: należenie do wspólnych organizacyi z burszenszaftami bywało nawet powodem do brania

udziału w obchodach na cześć przedstawicieli władzy miejscowej: Bismarcka (!!!), Wilhelma i t. p. Nie wymieniam tu żadnych towarzystw, bo lepszy lub gorszy kierunek był często zależnym od składu — i nieraz z roku na rok ulegał zmianie. Niema prawie towarzystwa zagranicą (nawet najpoważniejsze muszą to przyznać), któreby nie przechodziło takiej fazy rozwoju, na której picie piwa albo pojedynkowanie się z Niemcami było główną forszą. Dziś należy się jednak spodziewać, że i te nieliczne już kolonie studenckie, które jeszcze dzisiaj stoją na tym niskim stopniu przejmą się duchem czasu i zmienią swój charakter.

Trochę lepiej było w Szwajcaryi. Najbardziej postępowo usposobiona była kolonia studencka w Zurychu i Genewie, gdy tymczasem katolicki uniwersytet we Fryburgu był zawsze, a nawet i dziś w znacznej części pozostał, przytuliskiem dla arystokracji, żywiółów klerykałnych i wstecznych. Towarzystwa w Zurychu i w Genewie istniejące już od lat trzydziestu kilku, były oddawna dobrze zorganizowane, odczuwały konieczną potrzebę organizacji politycznej. Znajdowały się nieraz pod wpływem prądów socjalistycznych, miały w nich czasem grunt podatny wśród emigrantów nawet pułki anarhistyczne. W każdym razie młodzież uniwersytecka polska w Zurychu i Genewie była bardzo ruchliwą, nie więc dziwnego, że tam powstała myśl zorganizowania większych ognisk młodzieży polskiej. Było to przed 14 laty, gdy te dwa towarzystwa: „Polonia“ w Genewie i „Towarzystwo Młodzieży Polskiej“ w Zurychu związały się w zjednoczenie Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą. Był to fakt znamieny. Ludzie, którzy tworzyli zjednoczenie, czuli się ożywieni najwznioślejszymi ideałami miłości Ojczyzny i obywatelskimi uczuciami: wyrobienie się na dzielnych obywateli narodu i przyszłej Rzeczypospolitej polskiej, w której powstanie niezachwianie wierzyli, wytworzenie typu obywatela polskiego, uszlachetnienia charakteru młodzieży polskiej i wyodrębnienie jej od wpływów — to były cele zjednoczenia. Wkrótce idea zjednoczenia rozszerzyła się, ogarniała coraz szersze koła i coraz liczniej Towarzystwa wstępowały do wspólnej organizacji, w 1900 r. było ich 14, a w 1899 23, z ogólnej liczby mniej więcej 30-tu Towarzystw młodzieży, istniejących zagranicą: możemy więc twierdzić, że zjednoczenie opanowało całą młodzież polską zagranicą. I najważniejszą zasługą zjednoczenia jest to, że zorganizowało ono młodzież, że pobudziło ją do samokształcenia, a jednocześnie przeciwdziałało zanikowi myśli politycznej. Zewnętrzna praca zjednoczenia z wy-

jątkiem pracy wydawniczej nie była bardzo owocna, bo brano się nieraz do wykonania projektów, wychodzących zupełnie po za zakres działalności młodzieży, a do pracy nad ludem — zwróciła się część młodzieży zjednoczonej dopiero przed dwoma i pół laty. Ogromną zawadą w pomyślnym rozwoju zjednoczenia: jego działalności była przejawiająca się w latach od 1895 do 1899 stroniętość większości zjednoczeniowej, która doprowadziła do wyjałowienia życia zjednoczenia i obrady zjazdów — i której skutkiem były rzeczy, znane czytelnikom „Teki“ — sceny zjazdu XIII-go z zeszłego roku. Ale nie chcę do nich powracać: mamy smutny fakt rozdziału wśród młodzieży polskiej, nie tylko zagranicą, ale i w kraju, którego przyczyny są wszystkim znane. Chcę natomiast przedstawić działalność zjednoczenia w roku ubiegłym, poscesyji zurychskiej, dając wam sprawozdanie z XIV zjazdu zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej zagranicą, który się odbył w Zurychu w dniach od 24 do 28 grudnia 1900 r.

W zjeździe brało udział 25 delegatów 13 Towarzystw zjednoczonych, z ogólnej liczby 18 Towarzystw, należących do zjednoczenia, i z delegatów Towarzystw krajowych. Przed właściwymi obradami odbyła się willa przy udziale 60 osób; w liczbie gości znajdował się pułkownik Miłkowski, który zawsze zajmował się życiem młodzieży i pomimo wieku zachował młodzieńczy zapał w służbie dla sprawy narodowej.

Zjazd rozpoczęto od sprawozdań. W działalności wszystkich Towarzystw znać najwyraźniej jedno dążenie — do czynnej pracy nad ludem. Obok stu kilkudziesięciu odczytów, wypowiedzianych w łonie samych Towarzystw, widzimy drugie tyle — wypowiedzianych w Towarzystwach robotniczych i rzemieślniczych polskich. Jest to obszerne pole pracy, którem się młodzież zjednoczeniowa zajmuje od niedawna, ale z coraz to lepszym skutkiem. W niektórych miejscowościach zorganizowały się nowe Towarzystwa ludowe tam, gdzie ich nie było. Prawie wszędzie, gdzie warunki na to pozwalają zajmowano się uczeniem po polsku dzieci wychodźców, dostarczaniem ludności książek i gazet polskich; przytem okazało się, że wychodźcy niechętnie przychodzą do lokalu Towarzystwa młodzieży — i że daleko więcej korzystają, jeśli się dla nich osobne biblioteczki i czytelnie zakłada, co też uskuteczniiono w kilku miejscach.

Miewanie odczytów w Towarzystwach ludowych stało się w okolicach zamieszkałych przez Polaków stałym obowiązkiem młodzieży. Starano się przytem o to, aby do tych samych Towa-

rzystw chodzili zawsze ci sami koledzy, i nie tylko jako prelegenci tam występowali, ale zawiązywali bliższe, osobiste stosunki z ludem i starali się należeć do Towarzystw ludowych, jako członkowie czynni. Rezultaty na tem polu są najważniejszym objawem działalności zjednoczenia w roku ubiegłym.

Ze sprawozdań znać było poza tem, że starano się wszędzie usunąć o ile możności sprawy administracyjne, tak wyjątkowo zebrań wszystkich Towarzystw w roku zeszłym, a popchnąć Towarzystwa na drogę rzetelnej pracy nad sobą, czy to za pomocą odczytów, czy kółek samokształcenia. Liczba stu kilkudziesięciu odczytów w porównaniu z dawnymi dość pokaźna, a zakomunikowane zjazdowi ich tytuły świadczą o ożywionym ruchu umysłowym wśród młodzieży.

W obec rozdrażnienia, jakie w spadku po secesyi zurychskiej i zeszłego zjazdu spadło prawie na wszystkie kolonie studenckie zagranicą, wszystkie sprawozdania zgodnie zaznaczały, że Towarzystwa zjednoczone, starały się o utrzymanie jaknajlepszych stosunków koleżeńskich, starały się o uspokojenie rozkołysanych namiętności, i dzięki celowej przez całe zjednoczenie prowadzonej pracy, możemy obecnie powiedzieć, że stosunki pomiędzy obydwoima odłamami młodzieży prawie wszędzie są znośne, i walka wzajemna tak silna jeszcze w pierwszym kwartale, obecnie ustaje — i nie przeszkadza owocnej pracy rozwojowej Towarzystw.

To jest mniej więcej zupełna charakterystyka zjednoczenia w roku ubiegłym: usilna praca nad sobą i nad ludem, duch powagi i spokoju, i wpływ na opinię publiczną i na życie całej młodzieży, przez własne zachowanie się godne, spokojne i postępowe; wpływ ten był tem silniejszy, że pomimo secesyi, zjednoczenie jednoczy około 400 osób — co stanowi $\frac{1}{3}$ całej młodzieży polskiej, studyjacej zagranicą: dla zrozumienia znaczenia tej liczby, należy zważyć, że blisko połowa tej młodzieży pozostaje na uboczu, nienależąc do żadnych organizacyj.

Po przyjęciu sprawozdań zjazd wynagrodził specjalnemi pochwałami te Towarzystwo, które zajmowały się energicznie sprawą ludową i tem przyczyniły się do demokratyzacji naszego społeczeństwa.

Nastąpiły dyskusye nad wnioskami Towarzystw zjednoczonych i uchwały koła delegatów. Najważniejsze z nich są następujące. Zjednoczenie opodatkowało się na rzecz skarbu narodowego, uważając tę instytucję za stojącą poza partjami, za instytucją wszechpolską. Jednocześnie koło delegatów podatek uchwa-

liło na rzecz pomocy więźniom politycznym polskim, który będzie dzielony na równe części pomiędzy dwie istniejące kasy tego rodzaju, dla zapobieżenia niewłaściwej agitacji partyjnej w tej mierze, jaka była praktykowana w Towarzystwach. Zjednoczenie przyjęło do swego łona komisję emigracyjną, istniejącą przy Towarzystwie „Koło“, w Antwerpii, i uchwaliło składkę na jej prace; komisya ta ma na celu pośredniczenie pomiędzy wychodźcami polskimi, udającymi się do Parany, a załogą statków, oraz dostarczanie im na czas podróży i ekspedyowanie do kolonii książek i pism polskich. Stoi ona w związku z Towarzystwem handlowo-geograficznym we Lwowie, choć jest od niego, oczywiście, zupełnie niezależną.

Najślabiej przedstawia się z powodu braku funduszków praca wydawnicza zjednoczenia w roku ubiegłym; nie ukończono nawet już dawno znajdującego się w druku dziełka p. Limanowskiego „Historya demokracji w Polsce“. Obmyślono środki na jaknajśpieszniejsze ukończenie druku tego dzieła, i uchwalono nowe projekty wydawnicze. Koło delegatów uznało, że nie może być zadaniem młodzieży zbieranie wielkich funduszków na cele wydawnicze, że natomiast zupełnie odpowiada naszym siłom i należy do obowłazków młodzieży podejmowanie inicjatywy w sprawach wydawniczych, bo my odczuwamy pewne braki w naszej literaturze silniej, niż kto inny. Dlatego zadaniem komisji wydawniczej będzie nadal, obok samego wydawania kosztem zjednoczenia takich rzeczy, które u nas prawdopodobnie tylko młodzież wydawać zechce wyszukiwanie autorów dla dzieł, które zjednoczenie uzna za pilnie potrzebne, zamawianie ich — i wydawanie przez wyszukanie odpowiedniego wydawcy. Na rok bieżący polecono komisji wydawniczej zająć się wydaniem rozumowanej geografii Rzeczypospolitej Polskiej z uwzględnieniem obok obecnych i dawnych warunków geograficznych, politycznych i ekonomicznych.

Podczas zjazdu miał pułkownik Miłkowski przemowę „o patriotyzmie polskim“, w której w gorących słowach objaśnił nam, jak według niego rodzi i rozwija się patriotyzm z uczuć miłości rodzinnej, plemiennej i stanowej, z miłości zakątka rodzinnego i okolicy — do miłości kraju, ojczyzny, społeczeństwa i narodu.

Były wygłoszone dwa odczyty: jeden „o rozwoju idei demokratycznej w Polsce“, w którym prelegent zgodnie z nowymi poglądami historycznymi wykazał, że nawet polityka szlachty trzymała się wewnątrz stanu zasad demokratycznych, które przygotowały grunt do naszej współczesnej demokracji, ogarniającej

cały naród. Drugi odczyt przedstawił w krótkości pracę nad wychodźstwem polskim; dyskusya nad nim wykazała wiele szczegółów co do roli młodzieży w tej sprawie.

Jak widzimy z tego krótkiego sprawozdania, zjednoczenie w roku ubiegłym godnie odpowiedziało tym zadaniom, jakie sobie wytknęło przy założeniu swem: i widząc ten obraz całorocznej działalności i czując nastroj ostatniego zjazdu, możemy śmiało twierdzić, że i nadal zachowa ono swój charakter postępowej i demokratycznej organizacyi młodzieży polskiej, zachowa tego silnego ducha pracy i powagi. Możemy mieć niezłomą nadzieję, że praca nasza w ciągu kilku lat dokona tej przemiany młodzieży, kształcącej się zagranicą, którą od początku prowadzi zjednoczenie, w duchu poważnej pracy, tem pewniej, że wzmocnione i jeszcze bardziej ugruntowane na tym zjeździe stosunki z młodzieżą krajową, czynią nas ogniwem w ogromnym i silnym łańcuchu pracowników ku odrodzeniu Ojczyzny.

Zagraniczny.

Petersburg 18. grudnia 1900.

Stosunki tutejsze, zdaje się, bardzo mało są znane ogółowi czytelników, chciałbym przeto skreślić choć kilka pobieżnych uwag, któreby dały pewne pojęcie o młodzieży tutejszej i jej przekonaniach narodowych i politycznych.

W Petersburgu mamy uniwersytet, akademię medyczną i sztuk pięknych, pięć wyższych zakładów naukowych technicznych i instytut leśniczy, nie licząc wyższych żeńskich kursów. Uczącą się młodzieży jest tu ogółem około 10.000. We wszystkich zakładach naukowych oprócz uniwersytetu i instytutu technologicznego liczba Polaków jest ograniczoną procentem (mian. 10%) w stosunku do ogólnej liczby studentów. W Instytucie technologicznym jeszcze przed pięciu laty liczba Polaków stanowiła około 35% ogólnej liczby studentów; teraz zaś została stopniowo zredukowaną do 15% i, jak chodzą wieści, — zdaje się zupełnie prawdziwe — w roku bieżącym postanowiono również nie przyjmować więcej nad 10%, chociaż postanowienie to nie zostało jeszcze ogłoszone. Zresztą ministerjum oświaty, któremu ten instytut podlega, chcąc być na pozór liberalnem, może swą zasadę trzymać w tajemnicy, na to zaś, by nie przyjąć zbyt dużo Polaków, ma wiele środków, wprawdzie nieetycznych i nieprawnych, ale za to bardzo zgodnych

z duchem polityki rosyjskiej. Z tych więc powodów liczba Polaków zmniejszyła się więcej niż o $\frac{1}{3}$, pomimo powiększenia się ogólnej liczby studentów. Razem we wszystkich zakładach naukowych mamy około tysiąca Polaków.

Oprócz młodzieży uczącej się mieszka tu stale sporo Polaków. Stanowią oni podobno pokaźną liczbę 60-ciu tysięcy. Ciekawy jest stosunek naszej uczącej się młodzieży do tutejszej polskiej inteligencji. Łączności ideowej właściwie nie ma żadnej, a nawet zwyczajne towarzyskie stosunki są względnie rzadkie. Przyczynę takiego faktu można upatrywać chyba w tem, że młodzież oczywiście nie chce utrzymywać stosunków z odłamem tutejszej inteligencji, grupującym się około redakcyi *Kraju*, reszta znowu inteligencji nie sympatyzuje z poglądami i działalnością ogółu naszej studenteryi. Zresztą do tej kwestyi powrócę jeszcze później, teraz zaś przejdę do scharakteryzowania naszej młodzieży.

Młodzież u nas, jak i wszędzie, dzieli się na dwie kategorie: stosunkowo nieliczną garść przywódców i bierną masę; lecz nigdzie, pewno, niema tak wybitnej różnicy między temi dwiema kategorjami, nigdzie ich wzajemny stosunek nie przybiera, tak jak u nas, wszystkich cech stosunku pasterzy do owieczek, pozwalających się pędzić w tę, lub w owę stronę. Nasza partya rządząca, składająca się aż do ostatnich czasów, prawie wyłącznie ze zwolenników doktryny socjalistycznej, utożsamiając dobro społeczne z dobrem partyi, dąży tylko do wyłowienia z pośród ogółu bardziej energicznych, chociaż nie obdarzonych małą nawet dozą krwytycznego rozumu, jednostek i do zjednania ich dla swej idei. Przywódcy nasi w poczuciu własnej wyższości z góry traktują ogół kolegów i pozostawiając mu tylko prawo płacenia składek na różne cele, pragną, by on jak najmniej interesował się ich działalnością, bo to mogłoby spowodować niepotrzebną wymianę zdań, a nawet popsuć zachwycającą harmonię i jednomysłność.

Z drugiej strony ogół nie bardzo się napiera o faktyczne prawo głosu w różnych sprawach studenckich i publicznych, bo najczęściej sam w kwestyach tych zdania nie ma, woli więc zachowywać się biernie, lub biedz tam, dokąd »pobiegło już wielu«. Wśród takich warunków nie może być mowy o jakimś żywszem i jaśniejszem poczuciu narodowem, o jakichś szerszych i silniejszych dążeniach do kształcenia się i przygotowywania do późniejszej obywatelskiej i narodowej działalności. Z jednej strony socjalistyczna doktryna i jej zwolennicy, nie uznający po za nią nic, bezwzględnie odrzucający wszelką inną ideę i wszelkimi środkami

dążący do pozyskania ogólnego uznania dla swych dogmatów, — z drugiej zaś bierność, apatya, zanik uczucia narodowego, dążenie do kariery — oto jest ogólny stan naszej studenteryi.

By poznać przyczyny tego smutnego stanu, należy przede-wszystkiem zwrócić uwagę na ogólny nastrój młodzieży polskiej, przyjeżdżającej do Petersburga. Młodzież ta pochodzi przeważnie z północno- i południowo-wschodnich naszych kresów lub z Rosyi. Pierwsi są już przeważnie oswojeni z życiem rosyjskiem, z rosyjskimi ideałami, mają sobie za punkt honoru ściśle odróżniać »liberalny« rosyjski naród od gnębiącego wszystkich rządu wraz z rosyjską hierarchią czynowników i poczuwając się do obowiązku stawać w opozycji względem rządu. Zbyt łatwowiernie oddają swą sympatyą i uznaniem pseudo-liberalnych braci Słowian. Nie można wprawdzie młodzieży naszej, pochodzącej z Litwy i Rusi odmówić pewnego uczucia patryotycznego, lecz uczucie to jest skrepowane zbyt liberalizmem i bojaźnią. By ktoś ich patryotyzm nie nazwał szowinizmem. Druga część młodzieży wychowana w Rosyi, w otoczeniu wyłącznie prawie rosyjskiem, jeszcze bardziej sympatyzuje z »braćmi Słowianami«, często z tak wielką trudnością mówi po polsku, że woli posługiwać się językiem urzędowym, a bardzo często rodzinnego języka wcale nie zna. Rozumie się, o literaturze i dziejach ojczyźtych, o obecnem położeniu narodu i o obywatelskiej pracy, zmierzającej we wszystkich trzech zaborach do zdobycia lepszych warunków narodowego bytu i zbliżenia się do upragnionej niepodległości, młodzież tej kategorii z nader nielicznymi wyjątkami, nie ma wcale pojęcia; znając tylko liberalno-rewolucyjny ruch rosyjski, przez wrodzone już skłonności rewolucyjne, z ruchem tym całym sercem sympatyzuje, nie domyślając się, że może być praca bardziej bliska i jedynie nas obowiązująca.

Taki nastrój umysłowy stanowi wybórny grunt dla agitacyi socjalistycznej. Zwolennicy tych zasad nie uznają za stosowne rozdmuchiwać słabo tlejącej iskry uczucia patryotycznego u zruszczonej młodzieży, iskry, która w odpowiednich warunkach, mogłaby się rozżarzyć i powrócić tę część młodzieży własnemu narodowi. Nie, tego nasi socjaliści nie życzą sobie wcale! Przybierają oni, co prawda, często maskę patryotyzmu, lecz maska ta tak nie licuje z ich rzeczywistymi przekonaniem, że nawet w tych samych frazesach patryotycznych, które wygłaszają, dają się słyszeć przykre dysonanse; w działaniu maskę rzuca się w ką i patryotyzm nazywa się »szowinizmem«, a w nazwę »rzeczywistego i rozsą-

dnego patriotyzmu« ubiera się zbiór paru formułek, które w rzeczywistości są frazesami, pozbawionymi jakiegobądź znaczenia. Mamy np. odczyt o... »Niepodległości Polski«. Jak myślicie czytelnicy, coby można powiedzieć o niepodległości Polski? Jabym myślał, że można rozpatrywać sposoby osiągnięcia tej niepodległości, można wykazywać, czy i o ile przybliżyliśmy się do tego celu itp. U nas inaczej! U nas prelegentka (bo my mamy i kobiety-działaczki!) dowodzi nam, że powinniśmy pragnąć i dążyć do niepodległości Polski, bo... to nam dopomoże do przeprowadzenia reformy ogólnoeuropejskiego ustroju społecznego! Obył się tu także (coprawda w nielicznym gronie) wieczorek w rocznicę listopadową. Wygłoszono tam zdanie, że »bohaterom 31 roku należy się nasza wdzięczność jedynie za to, że po upadku powstania listopadowego rozbiegli się po całej Europie i wszędzie roznieśli ideę wolności i braterstwa ludów.« Są to wymowne przykłady wypaczenia uczuć patriotycznych pod wpływem międzynarodowego socjalizmu.

Są, coprawda i tacy, którzy nie krępują się żadnymi względami taktycznymi i wypowiadają wprost, co im leży na sercu. »Jakże to Polacy postępowali z Rusinami! Ja się wstydzę za Polaków! rumieńcem twarz mi się oblewa, gdy jestem zmuszony wyznać, że'm Polak!«, krzyczy jeden z takich panów, wykazując równie wielką znajomość historii, jak i uczucie patriotyczne. »Polski język jest najbrzydszy ze wszystkich języków, które znam«, mówi drugi: taki jakiś twardy i bezdźwięczny, że nie wytrzymuje porównania z żadnym innym językiem europejskim«. Broniącym ojczystego języka odpowiedział bohater, który zapewne Mickiewicza nie czytał: „Co mi tam! ja pluję na polską mowę!“

Smutne to bardzo, ale, niestety, prawdziwe! Zastrzegam się jednak, że nie mówię tutaj o wszystkich wogóle naszych działaczach, lecz tylko o tych, którzy są rzeczywistymi socjalistami-dogmatykami i którzy bądź co bądź, stanowią olbrzymią większość pośród naszych krzykaczy przywódców. Olbrzymia większość naszych studenckich kółek zdradza stałą tendencję do porzucenia „ciasnego“ stanowiska narodowego i wzniesienia się na wyżyny kosmopolitycznego liberalizmu. Wskutek tego zeszlatoroczna odezwa studentów Wszechnicy Jagiellońskiej przebrzmiała u nas bez śladu, ale za to energicznie zajmujemy się wysyłaniem adresu do p. Pawlenkowa, bardzo zresztą zasłużonego dla rosyjskiego społeczeństwa męża, wydawcy rosyjskich książeczek treści popularnospołecznej. Gdy liberalny „Siewiernyj Kurjer“, prowadząc polemikę w kwestyi stosunków galicyjskich z „Krajem“ i »Nowym Wremie-

niem«, wyraził się przychylnie o postępowych stronnictwach galicyjskich, młodzież nasza zaraz zrobiła z redaktora tego pisma jakiegoś bohatera i zapalała chęcią wystania doń adresu od studentów Polaków w Petersburgu. Następnie wspólnie z kolegami Moskalami podajemy petycję do petersburskiego kółka dziennikarzy, by to wykluczyło ze swego grona p. Suworina, sławnego redaktora jeszcze sławniejszej gazety »Nowoje Wremia«, jak gdyby ta sprawa coś obchodzić mogła polskie społeczeństwo. Przytem nie robimy tego jako poszczególne jednostki, jako studenci petersburskich zakładów naukowych wogóle, lecz jako studenci Polacy; zbieraniem podpisów na takich adresach zajmują się Polacy wewnątrz polskich instytucyi, ba, czasami nawet dyskutujemy w tych kwestyach na zebraniach i na nich postanawiamy wysłać adresy.

Ale na tem jeszcze nie koniec. Znieprawiona opinia publiczna nie karci wcale takich faktów, jak tłumna emigracya młodzieży kończącej wyższe zakłady naukowe do Rosyi. Rokrocznie całe zastępy młodych inżynierów Polaków, wstępują na rządową służbę w głąb Rosyi i oderwani od macierzystego pnia narodowego, tracąc powoli wszelką łączność z nim, podlegają asymilacyjnym wpływom obcego otoczenia i giną bez żadnego pożytku dla narodu. W samym nawet Petersburgu, gdzie t. zw. polska kolonia skupia większą ilość Polaków i odświeża się elementami z kraju nadpływającymi, widzimy masę ludzi, których trudno zaliczyć do jakiegobądź narodowości. O tem zaś, co się dzieje na Kaukazie, w środkowej Azji i w Mandżuryi, dokąd szczególnie wiele udaje się Polaków — zaiste przykro nawet pomyśleć.

Z Prus Zachodnich.

Od czasu aresztowania Witolda Leitgebra odbywały się bezustannie rewizye we wszystkich gimnazyach Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, do których tylko Polacy uczęszczali; rewizye te były prowadzone przez władze gimnazyalne, wszędzie z wyjątkiem trzech czy czterech miast, gdzie przed trzema kwartałami dokonała ich policya. Obecnie, zaraz po rozpoczęciu nauki w nowym roku, zarządono znów rewizye policyjne w Prusach Zachodnich, w trzech gimnazyach w których stosunkowo najwięcej jest Polaków, t. j. w Chełnie, Brodnicy i w seminarjum duchownem w Pelplinie u byłych uczniów wymienionych gimnazyów. Rewizye te zamierzyła policya przeprowadzić z całą bezwzględnością i przebiegłością; na rozkaz sędziego śledczego zaalarmowano

wszystkich wachmistrzów i policyantów miejscowych, przywołano ślusarzy do odrywania zamków, podzielono się na kilka oddziałów i wyruszone na łowy.

Prawie równocześnie rewidowano mieszkania wszystkich gimnazystów Polaków w ich nieobecności, — rodzicom, żądającym podania powodu rewizyi, oświadczano kategorycznie: »Syn pański obwiniony jest, że należy do tajnego towarzystwa, które dąży do »wielkiego rewolucyjnego spisku«. Rewizye skończyły się tem, że według mniemania pruskich przestrzegaczy porządku istnieje wśród młodzieży polskiej gimnazyalnej spisek, którego nie wykryto i że zabrano tylko kilkanaście książek polskich, jak Mickiewicza, Sienkiewicza, gramatykę polską i t. d. Uczniów samych przesłuchiwał sędzia śledczy w gmachach gimnazyalnych, — najpierw kazał im pozabierać z kieszeni wszelkie papiery i notatniki, potem zadawał im różne pytania co do owego rewolucyjnego związku, — z odpowiedzi spisano protokoły, które poszły do wyższej władzy. Przy rewizjach po domach postępowały sobie władze bardzo brutalnie; czegoż więcej można było się po pruskich podoficerach spodziewać! — Oczywiście, że podobne zachowanie się policyi wobec ludzi kształcących się, wywołało wśród wszystkich Polaków nietylko rozgoryczenie i oburzenie, lecz przedewszystkiem pogardę dla całego systemu policyjnego pruskiego.

Podczas przesłuchań oświadcza sędzia śledczy jednemu studentowi, że policya ma wszelkie dowody na to, iż należy do tajnej organizacyi, że niema się więc czego wypierać, niechno się do wszystkiego przyzna, a on wstawi się za nim (łaskawie?!) u wyższych władz, tak, że go za to nie spotka żadna kara. Uczeń, nie należąc do żadnej tajnej organizacyi, przeczy twierdzeniu p. sędziego; — wtedy zaczyna gorliwy obrońca prawa z innej beczki poczyna grozić gimnazyście, przytacza z ksiąg prawnych różne paragrafy, według, których (podług zdania p. sędziego chyba!) może zmusić każdego do zeznawania pod przysięgą, gdy uczeń i wtenczas odpowiada przecząco, oburza się i grozi mu 24 godzinnym aresztem. Zdawałoby się, że coś podobnego może się tylko zdarzyć w absolutnej Rosyi, — widzimy, że Prusacy, u których konstytucya istnieje tylko na papierze, zdobyli się także już na to!

Podobne rewizye nam nie nie szkodzą, przeciwnie budzą coraz więcej poczucie narodowe nawet u ludzi, którzy byli dotychczas obojętni dla sprawy publicznej. Demoralizacyi szerzyć wśród młodzieży nie są one w stanie, gdyż poczucie narodowe wśród

przeważnej większości jest już zanadto rozwinięte, aby je mogło brutalne postępowanie władz pruskich przyćmić, a cóż dopiero zupełnie zniszczyć. Zdarzają się jednak wypadki, co prawda nadzwyczaj nieliczne, że jednostki mniej rozwinięte i bardziej tchórzliwe, zwłaszcza takie, którym w domu rodzice (zwolennicy starych zasad) prawią ciągle o wielkiej karierze, jaką w życiu zrobić powinni, w obecnych warunkach wyrzekają się ideałów całej młodzieży polskiej — nie kształcą się w ojczystym języku, literaturze i historii, tylko przeciwnie zaczynają się naginać pod jarzmo pruskich przepisów policyjnych. Na nich nic nie tracimy, bo w późniejszym ich życiu tak czy owak nie przynieśliby społeczeństwu naszemu wielkiej pociechy. Zdrowa część młodzieży nie da się opętać tchórzostwu; — prawdziwie polskiemu charakterowi i temperamentowi nie zabrakło nigdy odwagi i też nigdy zabraknąć nie powinno!

Jeszcze pod innym względem wywierają rewizye dodatni wpływ na naszą młodzież — oto przyzwyczajają ją już teraz do tego, co ją w późniejszym życiu czeka, t. j. że, chcąc szczerze dla sprawy narodowej pracować, będzie zawsze narażona na różne nieprzyjemności i będzie nieraz ponosić ofiary dla sprawy narodowej.

Kjt.

Kronika.

Traść: Dwa odczyty. — Czynownik rozbójnikiem. — Współpracownik „Kraju“. — „Bratnia Pomoc“ politechników. — Sprostowanie. — Syn dyrektorski.

W ruchu naukowym lwowskiej „Czytelni akademickiej“ wybitne miejsce, tak ze względu na swój program jak dotychczasowy rozwój zajmuje kółko krajoznawcze.

W bieżącym roku szkolnym odbyły się odczyty i pogadanki na temat: O ludzie polskim w Królestwie, O wychodźstwie i osadnictwie (według Dmowskiego); O szkole rosyjskiej; O przemyśle w Królestwie. Szczególne zainteresowanie wzbudziły jednak dwa ostatnie odczyty.

Dnia 20 bm. czytał dr. Kazimierz Rakowski na temat: „O germanizacji ludu polskiego na Śląsku przez Kościół“. Na podstawie obfitego materiału faktycznego przedstawił wybitny znawca stosunków zaboru pruskiego systematyczną akcyę ze strony duchowieństwa niemieckiego w celach germanizacyjnych.

Stosownie do większej lub mniejszej siły żywiołu polskiego w zachodnich koloniach, w Prusach zachodnich, na górnym Śląsku i w Księstwie różne przebiegają formy te usiłowania. Większą jeszcze szkodę

niż rażące krzywdy i lekceważenie słusznych żądań polskich przynosi działalność łagodna: wciąganie Polaków do niemieckich katolickich towarzystw i zyskiwanie ich zaufania.

Nie tylko polska mowa wypędzana bywa z kościołów, nie tylko nie wolno śpiewać po polsku, ale nawet polscy święci, jak św. Wojciech i Kazimierz usuwani bywają i wypędzani z ołtarzy, jako wielkopolscy agitatorowie.

Lud nasz jednak zaczyna powoli coraz to silniejszy stawiać opór tym zakusom niemieckiego duchowieństwa.

Odczyt dra Rokowskiego zostanie ogłoszony drukiem.

Dnia 28 bm. mówił znów wybitny ekonomista p. Władysław Studnicki na temat: „Nasze (galicyjskie) partye i kierunki polityczne“.

Przeszedłszy historję rządzącego stronnictwa stańczykowskięgo od czasu Gołuchowskięgo, kiedy to poraz pierwszy rewolucyjna dotychczas warstwa szlachecka poszła na rządową obrożę, wykazawszy całą nicość i koteryjność obecnej polityki większości, przeszedł prelegent do partyi opozycyjnych.

Szandar rewolucyjny podniósł Smolka w imię hasła wolnościowych w odniesieniu zaś do Galicyi postawił program autonomi, możliwie daleko idącej niezawisłości od germanizującego rządu centralnego. Jako dalszy ciąg i uzupełnienie tego programu należy uważać hasła rzucone przez Szczepanowskięgo stworzenia niezawisłości Galicyi pod względem ekonomicznym.

Demokracja reprezentowana przez Smolkę i Szczepanowskięgo w znacznej części upadła i zastąpioną została przez „falsyfikat demokracji“.

Obok partyi wymienionej powstała w Galicyi partya socjalistyczna. Niezaprzeczoną jej zasługą jest, że nauczyła nas korzystać z konstytucyi przez zwoływanie zgromadzeń robotniczych i zakładanie stowarzyszeń politycznych. Będąc jednak partją centralistyczną i nie mając oparcia na szerokich warstwach robotniczych (których w Galicyi nie ma) partya ta nie ma przed sobą przyszłości.

Ludowcy znów nie mając szerokięgo programu ekonomicznego ani wybitnych ludzi nie mogą posunąć życia kraju na nowe tory. Uczynić to może tylko stronnictwo, które oparłszy się z jednej strony na drobnem mieszczaństwie, dążącym do emancypacji z pod duszącego ją wyzysku firm wiedeńskich, z drugiej strony na ludzie, prowadząc wśród niego akcyę nie agitacyjną tylko, ale przedewszystkiem kulturalną i podnosząc go ekonomicznie potrafiłoby wywalczyć dla kraju jak największą niezależność polityczną i ekonomiczną.

Znakomity znawca sfer roboczych polskich nie wątpi, że i część uświadczmionej warstwy robotniczej przyłączy się do tego stronnictwa,

widząc, że nie pomoże ani 8-godzinny dzień roboczy ani najdalej idące reformy, gdy produkcya jest minimalna i w kraju nędza.

Żywna dyskusya trwała do godziny 12-tej w nocy. Trudno wypowiedzieć, ile nowych myśli w niej padło.

* * *

W pamiętnych w martyryologii polskiej Krożach zdarzył się fakt, stanowiący wspaniałą ilustracyę do stosunków w zaborze rosyjskim.

Na odbudowanie Krożańskiego kościoła zbierał składki tamtejszy pleban ks. Józef Grudziński. Właśnie zebrał był większą kwotę 6.000 rubli i miał ją odwieść do banku w Wilnie. W tem celu udał się do naczelnika powiatu, prosząc o paszport i podając przyczynę wyjazdu. Sprawnik odpowiedział, że się namyśli.

W trzy dni potem zajechał wóz przed plebanię i nieznanym człowiekiem poprosił księdza do umierającego. Ksiądz zebrał się i miał już wychodzić. W tem wpadło 6 zamaskowanych drabów i zażądali pieniędzy; ksiądz oddał im całą swą gotowiznę około 150 rb. Wtedy zażądali pieniędzy zebranych na kościół, a gdy ksiądz się wzbraniał wydać nie swoją własność, zagrozili mu wieszaniem. Ksiądz udał się do sąsiedniego pokoju, lecz zamiast pieniędzy, wyciągnął ze skrytki rewolwer i odwróciwszy się prędko dał kilka strzałów do grupy czekających zbirów.

Dwóch padło na ziemię. Jeden ranny, drugi zabity. Reszta uciekła. Na odgłos strzałów zbiegła się służba, domownicy. Zdjęto maskę z twarzy zabitego i przekonano się, że to był sam pan naczelnik powiatu, a drugi ciężko ranny, jeden z jego podkomendnych!

* * *

P. Dr. Bronisław Dembiński, profesor historii powszechnej na uniwersytecie lwowskim wstąpił w szeregi współpracowników petersburskiego »Kraju«.

* * *

Walne Zgromadzenie Towarzystwa »Bratniej Pomocy Słuchaczy Politechniki« we Lwowie na posiedzeniach dnia 28. listopada r. 1900, 21., 23. i 24. stycznia r. 1901 uchwaliło co następuje:

1) Walne Zgromadzenie uchwała w zasadzie ufundowanie stypendyum im. śp. Stanisława Szczepanowskiego i Kazimierza Odrzywolskiego i poleca Wydziałowi poczynienie wszelkich kroków, celem najszybszego przeprowadzenia tej sprawy do skutku.

2) Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi rozpisanie konkursu na prace naukowe i wstawia na ten cel w budżet 300 koron.

3) Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi, rozdać 2 stypendya z funduszu obrotowego Towarzystwa po 240 koron na rok admini-

stracyjny 1900|1901. Jedno z nich nosi nazwę: »Imienia Tytuśostwa Kielanowskich.«

4) Walne Zgromadzenie poleca rozdać 5 miejsc rewersowych w »Domu Techników« (czynsz zwrotny po ukończeniu politechniki).

5) Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi zebrania wszelkich danych potrzebnych do założenia »Technicznej Kasy chorych«.

6) Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi zająć się wmurowaniem tablicy pamiątkowej w westybule politechniki ś. p. prof. drowi Władysławowi Zajęczkowskiemu, Julianowi Zacharjewiczowi i Leonardowi Marconiemu, byłym członkom honorowym Towarzystwa.

Przewodniczącym obrany kol. Edward Kostecki.

* * *

Z przyjemnością przychodzi nam sprostować fakty podane w korespondencji z Rzeszowa w nr. 11. z ub. r.. Dyrektor tamtejszego gimnazjum nie tylko nie zakazywał śpiewania hymnów narodowych, lecz uczył je przez powstanie. Korespondent nasz niedokładnie był poinformowany. Zarzuty odnosić się mogły tylko do katechety i kilku profesorów.

* * *

Nie cieszymy się sympatyą katechetów gimnazyalnych; niedawno pewien nadobny prałat we Lwowie pomieścił nasze pismo na równi ze »Słowem polskiem« na liście rzeczy zakazanych (diabolica).

* * *

Fakt poniżej przytoczony znanym nam już był oddawna, gdyż zaszedł zeszłego roku. Nie umieszczaliśmy go dawniej, aby uniknąć pozorów walki z dyrektorami. Obecnie, gdy walka — nie z naszej winy — rozpoczęta, podajemy ten fakt do wiadomości pp. dyrektorów.

Na czele jednego z gimnazyów krakowskich stoi pewien dyrektor, łtminarz szkolnictwa galicyjskiego, jako znakomity pedagog. Sam wprawdzie jest bardzo zdolny, ale nieszczęściem syn jego zupełnie się w ojca nie wdał, a przytem ufny w protekcję taty uważa za niestosowne uczyć się lekcyi szkolnych. Mając zawsze troskliwie przez ojca dobranych profesorów, przelażił z klasy do klasy i tak bez wielkich trudności doszedł już do połowy gimnazjum. Ale zeszłego roku znalazł się jeden z profesorów tak niegrzecznie, że synowi swego przełożonego ośmielił się na pierwszy kurs dać zły stopień i to sam jeden t. zw. »singla«. (Podług opinii kolegów powinien być mieć uczeń przynajmniej 4 przedmiotów dwójkę). Jak na drugi kurs wpływał p. dyrektor na owego profesora, nie wiadomo, ale w końcu synek zamiast zasłużonej dwójki otrzymał dobry stopień — co prawda — wśród ciekawych okoliczności. Na zapytanie bowiem profesora syn dyrektora publicznie w klasie oświadczył, że według postanowienia ojca będzie

jeszcze rok powtarzał klasę, nawet gdyby otrzymał dobry stopień. Wobec takiego oświadczenia w klasie profesor oznajmił, że p. dyrektorowiczowi da pierwszy stopień.

Na drugi dzień po klasyfikacji (której wyniku jako tajemnicy urzędowej nie wolno żadnemu z profesorów zdradzić) syn p. dyrektora zjawił się w szkole z paskami klasy wyższej i do niej po wakacjach uczęszcza, zamiast do tej samej, co zeszłego roku, jak obiecał. Ów zaś profesor, widocznie — ponieważ miał za dużo odwagi cywilnej z tego gimnazjum został przeniesiony, czy na żądanie p. dyrektora — nie wiadomo, ale prawdopodobnie.

Nazwiska na żądanie interesowanych wymienimy.

Od tego przełożonego zaiste lepiej uczniowie nauczą się dotrzymywać obietnic i dochowywać tajemnicy niż ze wszystkich artykułów »Teki«, nawet gdyby się ich na pamięć uczyli!

Od administracji.

Do niniejszego numeru dołączamy spis rzeczy zawartych w tomie II. rocznika z r. 1899, oraz w roczniku z r. 1900.

Do wszystkich naszych odbiorców, którzy w ubiegłym roku otrzymywali »Tekę«, a nie poczuli się do obowiązku uiszczenia prenumeraty, zwracamy się z prośbą, by nie narażali wydawnictwa, wymagającego nader wielkich nakładów na dotkliwie straty — i w jak najkrótszym czasie zaległości zechcieli uregulować. — Kto pismo odbiera — temsamem zaciąga wobec redakcyi zobowiązanie uiszczenia chociażby... kosztów przesyłki. Prenumerata w stosunku do objętości pisma i staranności, z jaką jest redagowane jest tak niską i rozkłada się na tak drobne raty (1 kor. kwartalnie), że zaległości żadne nie powinny istnieć. W przyszłości nie będziemy wysyłać Teki tym, którzy dłużej jak kwartał z prenumeratę zalegają.

Na uiszczoną przedpłatę — wysyłać będziemy pokwitowania.

Upraszamy naszych prenumeratorów w ich własnym interesie o wyraźne podawanie adresów i każdorazowych zmian. Nie cieszymy się zbytnimi względami poczty i często numerami powracają — powodując rozliczne żale i reklamacje.

Czytelnicy, którym zależy na rozpowszechnieniu naszego pisma — raczą nam podawać adresy tych swoich znajomych, którymby można posłać numer okazowy.

Odpowiedzialny redaktor **akad. Jan Leszczyński.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.